Cena numeru 50 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WIEŚ



WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK

1934

6-7

WIEŚ

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM MYŚLI I KULTURY WIEJSKIEJ

ROK I — WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1934 — Nr. 6–7.

NA WALNY ZJAZD

MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY LUDOWEJ

Koleżanki i Koledzy!

Po roku pracy schodzimy się znów w gromadzie znacznej, aby zdać przed sobą sprawę z naszych wysiłków nad zorganizowaniem młodej wsi polskiej, pokrzepić się wzajemnie, nabrać tchu i dobrej wiary na cały dalszy okres.

W zjazdach naszych — to właśnie pragnę podkreślić — za drobniejszą choć konieczną sprawę — uważam zagadnienia związane ściśle z zagadnieniami regulaminów zjazdowych wogóle; jest tu sprawa znacznie dalsza i ważniejsza; element wychowawczy! Zjazd winien być konsolidacją, wyjaśnieniem celowości naszych prac, związaniem się w dążnościach społecznych, utrwaleniem tej idei, że młodzież ludowa jest awangardą przyszłości polskiej: a jeśli zważymy, że identyczne ruchy rozwijają się z dnia na dzień zagranicą — że prawie wszystkie narody uświadamiają sobie, iż odrodzenie ich i ratunek jedynie od ziemi iść może, od ziemi i człowieka z nią współdziałającego — ruch nasz nabiera charakteru budzenia się nowej epoki życia Europy. Pragnę, aby każdy z was czuł w sobie tę godność pioniera nowego życia. Trudna i żmudna jest nasza droga. Czyhają na nas i tacy, którzyby sobie na ruchu młodzieży ludowej wykuć pragnęli własną karjerę, są którzy z miejska pokpiwają sobie z nas — lecz my wierzymy w nadejście wielkiego dnia odrodzenia się ludzkości przez ziemię i pracę — nie zrażamy się niczem; wierzymy — więc zwyciężymy. Krok za krokiem posuwamy się naprzód — przez szarą i niewdzięczną, a tak bardzo potrzebną robotę, zmierzającą poprzez oświatę, poprawę bytu, uświadomienie godności człowieczej, poczucie koleżeńskie — idziemy ku świetlanemu jutru, które będzie takie jakimi będziemy my i ci co po nas przyjdą. Jeden z paragrafów nowego naszego statutu mówi: Zasadą główną, na której opiera się praca wychowawcza Związku, jest przysposobienie charakterów, t. j. wypracowanie u poszczególnych członków Związku tych cech postawy duchowej, które we współżycie wprowadzają elementy pracy dla ogółu: szczerość myśli, szlachetność uczuć, odwagę przekonań, wspieranie się wzajemne, wiarę w dobro i w jego zwycięstwo — z tem przeświadczeniem, że wartość dynamiczna narodu, a co za tem idzie i ludzkości, zależną jest bezpośrednio od wartości poszczególnych jednostek. Niechajże temu »przysposobieniu charakterów« służy tegoroczny Walny Zjazd. Niech służy dobrze i nie na jeden dzień. Niech jego ciepło zabrane przez uczestników w tereny pracy promieniuje, krzepi, utrwala i buduje.

Skromne te słowa moje niechaj będą powitalnem uściśnieniem Waszych dłoni.

EMIL ZEGADŁOWICZ

J. STOŻEK

U PROGU

Prowadzę, od dwu przeszło lat, bezpośrednie rozmowy z wybitniejszemi jednostkami z pośród zorganizowanej młodzieży wiejskiej. Nawracamy w tych rozmowach stale i celowo do problemów zjednoczeniowych. I muszę, po sumiennym obrachunku, stwierdzić, że młodzież wiejska rozumie ostro konieczność scalenia młodego ruchu ludowego w Polsce. Idea zjednoczenia jest dzisiaj organicznym składnikiem tęsknot młodej, zorganizowanej wsi.

To jest teren organizacyjny. A szczyty? Staram się, o ile tylko mam możność i warunki po temu, wybadać zjednoczeniowe nastroje central, wertując przytem systematycznie prasę wiejską. Tu jest trochę gorzej. O ile młoda dziewczyna i chłopiec z »Siewu«, Związku Młodzieży Ludowej, »Wici«, »Znicza«, lub niezależnych Związków regjonalnych, odczuwa w sposób szczery i bezpośredni potrzebę organizacyjnego złączenia prac młodzieży wiejskiej — o tyle sprawa ta staje się źródłem nieszczerości dla central. Nie mówię oczywiście o centralach Znicza i Wici: przywódcy opozycyjnych odłamów młodzieży zajęci są obecnie gruntownem czyszczeniem swojego obozu z wpływów starego Stronnictwa Ludowego. Kiedy rozmawiałem niedawno z jedną z aktywnych i bardzo wartościowych działaczek wiciowych, rozmowczyni narysowała ręką, przy potrąceniu o działalności dzisiejszego Stronnictwa Ludowego, wymowny krzyż w powietrzu, stwierdzając, że po wyrzuceniu starych karjerowiczów za drzwi, młodzież łatwo ze sobą się dogada. Jest to jednak sprawa przyszłości: unifikacyjnemi naradami objęte są narazie: Związek Młodzieży Ludowej, Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej »Siew« i samodzielne, działające na terenach poszczególnych województw. Związki regjonalne. Rozmawiałem z przedstawicielami centrali Związku Młodzieży Ludowej: oświadczono mi, że Związek nie zamierza kierować się przy pertraktacjach żadnemi względami osobowemi, unifikacja nie może jednak przekreślić samodzielności ruchu młodzieży wiejskiej. To samo stanowisko zajął Związek Młodzieży Ludowej w centralnym swym organie »Młodej Wsi«. Z przedstawicielami »Siewu« zetknąłem się niedawno temu na Zjeździe Zjednoczonego Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Kieleckiego: marginesowe, nieoficjalne wywiady upoważniały by mnie do stwierdzenia, że centrala siewowa rozumie i docenia znaczenie unifikacji i nie będzie utrudniała zjednoczeniowych rozmów. Z niemałem — tedy — zdumieniem czytałem w parę dni później oficjalny komunikat zjednoczeniowy w »Siewie«. Jeżeli ktoś zna mapę zasięgu organizacyjnego Związków i orjentuje się w układzie wpływów central — musi zareagować, po przeczytaniu siewowego komunikatu, tak, jak się reaguje na słynne Niederlandy Sienkiewiczowego Zagłoby. Znów ta przeklęta taktyka, która już tyle szkód wsi przyniosła! Centrale Związków regjonalnych odnoszą się do zagadnienia unifikacji przychylnie, nie wysuwając — niestety — narazie żadnych postulatów natury ideowo — organizacyjnej. Czekają na dalszy rozwój wypadków.

Duże trudności scaleniowe leżą w samej budowie organizacyjnej Związków. W decentralistycznym Związku Młodzieży Wiejskiej decydować mogą statutowo, Związki wojewódzkie — w centralistycznym zaś Związku Młodzieży Ludowej może zlikwidować centralę jedynie ogólno - polski walny zjazd delegatów. Jest rzeczą zrozumiałą, że działacze terenowi nie chcą się pogodzić z projektem zniesienia central, dopóki nie zostanie utworzona, obowiązująca prawnie wszystkie, przystępujące do zjednoczenia, Związki, silna, jedna centrala. Mogłoby to bowiem być zalążkiem rozbicia wsi i osłabienia państwa na przyszłość. —

Wysuwane przez arbitraż przysposobienie rolnicze nie może stanowić platformy scaleniowej; przysposobienie rolnicze jest jedną z metod prac młodzieży — nie może zaś nigdy być celem samym w sobie. Nazwa »rolniczy« określa zawód; ściśle rolnicza organizacja młodzieży wiejskiej musiałaby się stać w przyszłości zarzewiem ostrych walk klasowych w państwie — inaczej skazanaby była zgóry na powolne, ni jakie konanie. Ani jedno, ani drugie wcale się nam nie uśmiecha. Co innego szkoła rolnicza, a co innego ruch o charakterze społecznym. Nikt na to nie poradzi.

Sama młodzież rozmawia o połączeniu szcze-

rze; organizacje wyżej przytoczone łączą się w samym, zwłaszcza społecznym wyrazie ideologicznym; zdrowy, gwarantujący rozwój ruchu kompromis jest tutaj rzeczą moralną i pożądaną. Z jednem tylko zastrzeżeniem: nie można grać! Atmosfera nieszczerości nie sprzyja nigdy wielkiej sprawie. Pierwszym zatem i najważniejszym warunkiem powodzenia akcji scaleniowej musi być szczerość.

Praktycznie można unifikację przeprowadzić w następujący sposób:

Wybrani z każdego województwa delegaci wszystkich zainteresowanych Związków stanowią tymczasową, powołaną do opracowania centralnego statutu, prowizoryczną Radę. Pierwiastek społeczny i samodzielność ruchu młodzieży wiejskiej musi być podstawą wszelkich rozważań Rady — ruch ten winien mieć swój społeczny wyraz w centralnej nazwie. Centrale wszystkich Związków prowadzą w czasie trwania Rady, sprzyjającą akcję zjednoczeniową wśród młodzieży ich wpływom podległej. Unifikacyjna Rada zaprasza w dwumiesięcznych odstępach prezydja wszystkich central na konferencje ideowo-sprawozdawcze. Obrady toczyć się winny w atmosferze bezwzględnego zaufania i koleżeńskości — prasa Związków informuje młodzież szczerze i uczciwie o postępie unifikacyjnych prac.

Zasady scalenia ruchu winny być po roku całkowicie opracowane: po ostatniej, decydującej konferencji prezydjalnej wszystkich central winny zostać zwołane na jeden dzień statutowe zjazdy wszystkich organizacyj, na których przyjętoby nowy statut centralny i dokonano, na podstawie nowego już statutu, wyboru Władz, któreby znów z pośród siebie wybrały w jaknajkrótszym czasie, w terminie zgóry oznaczonym, Prezydjum. Dzień walnych zjazdów byłby dniem historycznym ruchu na przyszłość. To jest organizacja i praktyczny sposób rozwiązania problemu. — A jego istota?

Dotychczasowe mieszczańskie ruchy społeczne doprowadziły ludzkość do nacjonalistycznych, niewróżących nic dobrego obłędów (faszyzm). Działająca do niedawna potężna fala marksizmu, rozszczepiona po wojnie na szereg torów, wypowiedziała się syndykalizmem francuskim z jednej i komunizmem rosyjskim z drugiej strony. Afera Stawiskiego rzuciła oślepiający snop światła na reprezentację polityczną syndykalizmu francuskiego — nieprzejednany egoizm syndykatów rozsadza dziś Francję od wewnątrz. Ostatni zaś akord marksowskiej myśli, Rosja Sowiecka, zamienia się z dnia na dzień w okuty żelazem od stóp po zęby imperjalizm rosyjski; od imperjalizmu do nacjonalizmu jest tylko jeden krok. Na miejscu kapitalizmu prywatnego, który się przeżył i dojrzał do likwidacji — przyszedł do głosu w Z. S. S. R. kapitalizm państwowy, który tem się chyba od prywatnego różni, że jest znacznie od niego gorszy. Tak zw. »dyktatura proletarjatu« jest dzisiaj zwyczajnem »zawracaniem głowy«: sprawa ta jest skończona... Europa może mieć kiedyś pyszne widowisko!

Zostaje jeszcze nieprzebrana, nietknięta dotąd wieś. I tu należy szukać odrodzenia.

Rodzący się dzisiaj w Kołach Młodzieży młody ruch ludowy w Polsce zrywa radykalnie z metodami do niczego nie prowadzącej ludowości politycznej, szukając dla siebie dróg nowych i zasadniczych. Solidaryzm społeczny kończy się tam, gdzie się zaczyna giełda pieniężna i, gorsza od niej, giełda polityczna. Zwyczajne mydlenie oczu! Klasowość ruchu jest dzisiaj pojęciem także za ciasnem. Nowa, zrodzona z ducha wsi myśl, wciągnie w swoją orbitę całokształt życia państwowego i przerzuci się rychło do zagadnień o skali ogólnoludzkiej. Taka jest nieubłagana logika historji i nikt temu przeszkodzić nie może. Przyrodniczego ruchu biologicznego nie można hamować, bez narażania się na gwałtowny kataklizm, lub powolne, obrzydliwe zamieranie starych kultur. Takie myślenie mści się na dziesiątkach ludzkich pokoleń. Problem ziemi był, jest i będzie centralnem zagadnieniem ludzkości dotąd, dopóki uczeni nie wynajdą »syntetycznego pokarmu« z powietrza i dopóki ludzie na ziemi, a nie w obłokach mieszkać będą. Ruchy mieszczańskie i ruchy robotnicze grały karabinami maszynowemi — dla młodego ruchu ludowego ważniejsze jest granie motorowych maszyn rolniczych i przyśpiew szczęśliwego, mogącego się kształcić powszechnie na uniwersytetach, chłopskiego dziecka. Jedna jedyna wieś — i nikt inny, może podjąć — z racji swojego ciężaru gatunkowego — skuteczną walkę ze zdegenerowanym ustrojem kapitalistycznym i walkę tę może łatwo wygrać. Uspołecznienie kapitału jest zagadnieniem dobrego zorganizowania wsi,

Starsze społeczeństwo znajduje się dzisiaj w pustce. Nieliczna, bardzo nieliczna grupa ludzi starszych może się dzisiaj poszczycić bezwzględnem zaufaniem młodzieży. Marszałek Piłsudski był zawsze dla nas szczytowym wzorem bezinteresowności, szczerego bohaterstwa i genjuszu młodej Słowiańszczyzny: wielkie to nazwisko należy dziś przedewszystkiem do młodzieży. Potrzebna nam jest moralna pomoc władz państwowych, pełną bowiem odpowiedzialność za losy państwa może w przyszłości wziąć jedynie wieś w swoje ręce. Wszystkie inne kalkulacje grożą osłabieniem wywalczonej przez legjonistów Piłsudskiego Polski. —

Połączenie, podzielonej staremi jeszcze systemami partyjnemi młodej wsi, jest koniecznością. Zagadnienie karności i dyscypliny jest zagadnieniem olbrzymiej, samodzielnej pracy. Nie sztuka jest stanąć na baczność na czyjś rozkaz — o wiele trudniejszą i większą sztuką jest umieć stanąć na baczność wobec własnego sumienia i ponosić konsekwencje swojej własnej decyzji. Zagadnienie samodzielności, złączonej, młodej wsi jest niemniej od samego połączenia ważne.

Młodych działaczy terenowych zaraził bakcyl fantastycznej urody młodego, wiejskiego ruchu ludowego — oszałamiając ich perspektywą zrealizowania snów o dobrobycie i szczęściu, mordującego się do dziś dnia w wielorakości kłamstw, rodzaju ludzkiego, Z kłamstwem — kończymy!

Potrzebne nam jest zdrowie i siła. Jesteśmy zdrowi: moment obecny może być pierwszym krokiem do zdobycia siły.

Czekamy....

J. MACHALICA

WRAŻENIA Z WYCIECZKI DO DANJI

Wiele było tych wrażeń i trudno dziś ustalić, które z nich ciekawsze, które potężniejsze i trwalsze — czy te z podróży przez samą Polskę (z pod Babiej Góry do Gdyni) — czy też z samej Danji. W ciągu tych krótkich dni moc było zachwytów nad dobrobytem i cywilizacją Danji, ale i szereg niezapomnianych chwil w podróży przez Polskę.

Rewja Wojska Polskiego z okazji zjazdu Polaków z zagranicy, jaką widzieliśmy w przejeździe przez Warszawę, to był realny dowód potęgi i widoczna gwarancja niepodległości, a podziwiany następnie port gdyński przekonał nas, że odrodzone Państwo Polskie skutecznie naprawia błędy wieków minionych w polityce morskiej.

Na pokładzie »Kościuszki« ożywione grupy »szczurów lądowych« z przejęciem, ale słabem powodzeniem, do późnej nocy grały rolę wilków morskich obiecując sobie, w przerwach między zachwytami nad spokojną jasną nocą na Bałtyku — surową krytykę tego, co mamy zobaczyć w małej Danji.

Początkowo nam się to udawało, bo urządzenia portowe 800-letniej Kopenhagi stanowczo zakasowała 8-letnia Gdynia. Ale na lądzie było z tą pewnością siebie coraz to gorzej, kiedyśmy się rozkoszowali asfaltem szos, kiedyśmy zobaczyli miasto i wieś duńską. Powszechny dobrobyt i wysoka stopa życiowa imponowały nam przez cały czas pobytu w Danji.

W oficjalnym programie wycieczki o samem rolnictwie, a zwłaszcza o spółdzielczości, o którą nam głównie chodziło, małośmy się dowiedzieli, bo i organizacja pod tym względem była słaba i jakoś sami Duńczycy zimno nas traktowali i niechętnie dawali wyjaśnienia (podobno widzą w Polsce konkurentkę). To też kilku z nas skwapliwie skorzystało z gościnności spotkanych rodaków-emigrantów, którzy nam przez dwa dni ofiarnie służyli za przewodników i tłumaczów, dzięki nim dopiero z bliska i bezpośrednio mogliśmy się przypatrzyć życiu i wartościom wsi duńskiej.

Najmniejsze gospodarstwo duńskie ma wyżej 10 morgów ziemi, a podstawę dobrobytu Danji stanowi chłop, — większa własność jest tam już bez większego znaczenia, bo w całym kraju pozostało zaledwie koło 200 majątków ziemskich na ogólną liczbę gospodarstw ponad 250 tysięcy. — Kierunek pracy typowo

hodowlany, z nastawieniem na wywóz bekonów, masła i jaj do Angiji. Wywóz ten jest do dziś dnia podstawą czynnego bilansu handlowego Danji i głównem źródłem dochodu rolnika, mimo, że i tam już kryzys gospodarczy zagląda, głównie przez ograniczenia przywozowe Anglji i zmniejszoną siłę kupna robotnika angielskiego, najważniejszego odbiorcy duńskiego chłopa. Płodozmian we wszystkich zwiedzanych gospodarstwach jest jednolity, z wybitną przewagą okopowych; wszędzie rzuca się w oczy duże zmechanizowanie pracy, mała liczba służby i koni, duży stan dobrego czerwonego duńskiego bydła i trzody chlewnej. Urodzaje w bieżącym roku, zwłaszcza w okopowych średnie, z powodu posuchy. Zabudowania gospodarskie i mieszkania solidne, dość często słomą kryte. Mieszkania kilkunastu morgowych gospodarzy najmniej trzypokojowe, idealnie czyste, doskonale urządzone, ale dość kosmopolitycznie, bez żadnych prawie cech stylu swojskiego, czy tradycji. W każdym domu na stole czy biurku gazeta codzienna, książka zapisków gospodarskich, bardzo często telefon, a prawie zawsze radjo kilkulampowe.

Ceny na zboże niskie, ale to Duńczyka nie martwi, bo on zboże — między innemi polskie — dla inwentarza dokupuje; niewysoka cena mleka jednak się kalkuluje dzięki wysokiej mleczności, cena na bekony dobra, prawie dwa razy wyższa od naszej.

Świadczenia rolnika duńskiego na rzecz państwa dość poważne (około 40 koron duńskich z morgi przy cenie ziemi 900 do 1500 koron za morgę), a pomoc ze strony państwa wszechstronna i wydatna. Odczuwa się, że wzajemne te świadczenia są traktowane sumiennie i poważnie, oczywiście we wspólnym i dobrze zrozumianym interesie. Z szeregu rozmów wnioskowaliśmy, że stan oświaty jest wyższy u rolnika, niż u przeciętnego mieszczanina. Prawie każdy rolnik ma ukończoną szkołę rolniczą lub uniwersytet ludowy, często jedno i drugie.

Ciekawe »Muzeum wsi duńskiej« pod Kopenhagą, skupiające okazy i typy zabudowań i urządzeń wsi od najdawniejszych czasów do dni dzisiejszych naocznie przekonuje, że dopiero od jakichś 50 lat datuje się ten zadziwiający postęp w dobrobycie i kulturze rolniczej tego kraju, a wiemy nadto dobrze i stwierdzić to można na materjałach tegoż muzeum, że około 1860 roku położenie tego kraju i jego włościaństwa nie było lepsze od warunków chłopa w Polsce, w tym samym prawie czasie.

Z tem większą też ciekawością szukaliśmy przyczyn — poza ogólnie znanemi, które ten niebywały w świecie przewrót stosunków kulturalnych i gospodarczych spowodowały.

Do szukania nowych dróg zmusił Danję kryzys rolniczy w połowie 19 wieku, kiedy to dalszą produkcję zboża uniemożliwiła międzynarodowa konkurencja, natomiast otwarły się pewne możliwości wywozu produktów zwierzęcych do pobliskiej Anglji. Ponieważ tu jednak chodziło o produkcję jednolitą, więcej przemysłową, a producent duński był rozbity na wielką liczbę małych warsztatów (wyzyskiwanych niemiłosiernie przez obcych często pośredników), zaczęto myśleć nad wspólnym ubojem i przeróbką produktów rolniczych i po szeregu prób, w stosunkowo krótkim czasie, doszło do ustalenia spółdzielni jako jedynego typu i formy organizacji gospodarczej. Jednakże wyjątkowo wysoki poziom ideowo-organizacyjny powstałej spółdzielczości nie byłby możliwy — bez odpowiedniego poziomu umysłowego zorganizowanych i ich siły moralnej. W tym kierunku idealne warunki przygotowała tak zwana »wyższa szkoła ludowa«, której myśl rzucił i w czyn wprowadził Grundtvig.

Szkoła ta miała na celu wychowanie narodowe i kształcenie naukowe przeciętnego obywatela duńskiego, uczyła poznawania warunków życia gospodarczego, historji narodu, jego zwyczajów, tradycji i obywatelskich obowiązków. W ten sposób forma spółdzielczej organizacji, wzięta z Niemiec, mogła się przyjąć na gruncie duńskim i doszła tam do niespotykanej nigdzie dotąd doskonałości.

Oczywiście i szereg dalszych przyczyn sprzyjał temu rozwojowi, jak konjunktura gospodarcza oraz samo położenie Danji, jej mały obszar, a spewnością i wpływ wyznania tam panującego — znaczne mają zasługi w osiągnięciu przez Danję tych wyżyn dobrobytu, wysokiej moralności społecznej, praktycznego poczucia wzajemnej pomocy i ducha organizacji.

Uderza jeszcze w Danji głęboko pojęta demokracja, z dobrze postawioną opieką społeczną — i to demokracja żyjąca w idealnej na obecne stosunki zgodzie z monarchistyczną formą rządów.

Po tych kilku pięknych dniach, w powrotnej drodze do Polski, szeroko dyskutowaliśmy co, i w jakim zakresie trzebaby ze zdobyczy duńskich u nas ze skutkiem stosować, jako, że stan nasz dzisiejszy przypomina pod wielu względami stan Danji przed laty. Otóż jako jedyna forma organizacyjna wsi polskiej narzuca się przedewszystkiem spółdzielczość, która już na kilku odcinkach przeszła zwycięsko próbę życia — mimo szeregu niesprzyjających warunków: politycznych (za zaborczych czasów), oświatowych i ostatnio gospodarczych (kryzys).

Jednakże typy tej spółdzielczości muszą być inne, bardziej różnorodne, dostosowane do położenia i wielkości naszego Państwa. Co więcej, rola spółdzielczości w Polsce winna być jeszcze o tyle rozszerzona, o ile więcej mamy do odrobienia. Musi się ona podjąć nietylko zorganizowania i podniesienia gospodarczego wsi polskiej, ale winna zdaje się jeszcze wydatnie współpracować przy odrobieniu jednego z największych zaniedbań Polski szlacheckiej — przy wzmacnianiu stanu średniego, mieszczaństwa polskiego, którego prawie nie mamy.

Najlepsza organizacja nie spełni żadnego z tych zadań, o ile nie pójdzie z nią w parze powszechna wysoka oświata, gruntowne społeczno-narodowe wychowanie i wysoka społeczna moralność. Tu Polska czeka na wprowadzenie u siebie w czyn głębokich myśli Grundtviga, przystosowanych do naszych warunków.

A. J.

JAK NIEMCY DĄŻĄ DO ZAPOBIEGANIA TWORZENIA SIĘ KARŁOWATYCH GOSPODARSTW WIEJSKICH

Największą bolączką krajów rolniczych, a nawet rolniczo-przemysłowych są t. zw. gospodarstwa karłowate. Nie mówię tutaj już o Polsce, gdzie to ma miejsce, zwłaszcza na ziemiach południowo-wschodnich wprost w zastraszającym stopniu, ale i w innych krajach zaczęło się to coraz bardziej szerzyć. Dzieje się to przeważnie dzięki temu, że gospodarz umierając zostawia kilkoro dzieci, które dzielą się schedą albo in natura, albo też obliczają wartość na pieniądze i ten, który obejmuje gospodarstwo w spadku musi swemu rodzeństwu wypłacać nieraz olbrzymie jak na jego stosunki sumy, obdłużając się nadmiernie i pracując latami nad amortyzacją zaciągniętych długów.

Miało to również miejsce w Niemczech. Obecnie wśród długiego szeregu ustaw agrarnych, została w roku ubiegłym wydana ustawa o »Reichserbhof« — »dziedziczne gospodarstwo rolne«. Ustawa ta ma na celu zachowanie w danej rodzinie gospodarstwa w całości i niedopuszczenie do działów. Zasadą ustawy jest, że takie dziedziczne gospodarstwo powinno dawać odpowiednie utrzymanie całej rodzinie, przyczem nie może ono być ani sprzedawane, ani obciążane nadmiernemi długami. Ustawa ta obejmuje zalewie kilkanaście paragrafów, daje tylko odpowiednie wskazówki i jest raczej ustawą ramową. Jako taka jest ona dość elastyczna, gdyż trudno wtłoczyć zagadnienia związane z życiem w sztywne formułki prawne.

»Dziedziczne gospodarstwo rolne«

Aby dane gospodarstwo stało się »dziedzicznem gospodartwem rolnem« musi ono odpowiadać następującym wymogom: Obszar jego winien wyżywić całą rodzinę, ustawa wprowadza tu termin »eine Ackernährung» (jednostka, wyżywiająca rodzinę chłopa). Jednostka ta nie może przekraczać 125 ha, nie może być również mniejsza jak 7,5 ha. Przy ustalaniu tego wymiaru decydują warunki klimatyczne, lesistość danego obszaru, ilość przypadających nań wód (jezior, stawów, rzek itd.). I tak w dzielnicach o żyznej czarnej ziemi może wystarczyć obszar 7,5 ha, zaś w dzielnicach bardzo nieurodzajnych obszar ten może przekraczać nawet 125 ha.

Ustawa wymaga, aby gospodarstwo to było w posiadaniu danej rodziny i tak np., nie może się stać »dziedzicznem gospodarstwem rolnem« gospodarstwo będące w dzierżawie, fideikomisie itp.

Gospodarz musi na niem samodzielnie gospodarować.

Gospodarstwo musi być rolnem. Nie wyklucza to, aby ono było uprzemysłowione, np. cegielnie, gorzelnie, młyny, ogrodnictwo, warzywnictwo, lecz przemysły te mogą być tylko ubocznemi dochodami.

Sposób uznania gospodarswa wiejskiego za »dziedziczne«.

Ustawa przewiduje 3 sposoby.

1) Z mocy ustawy. Gospodarstwa, odpowiadające wyżej wymienionym warunkom stały się z dniem 1 października 1933 r. z mocy samej ustawy »dziedzicznemi«.

2) Wskutek podziału. Większe obszary zostają podzielone na obszary, obejmujące jednostkę gospodarczą, wystarczającą na wyżywienie rodziny chłopskiej.

3) W drodze zezwolenia. Gospodarstwem »dziedzicznem« może stać się obszar, nawet o ile jest większy od 125 ha na zasadzie zezwolenia Ministra Wyżywienia i Rolnictwa, a to w trzech wypadkach:

a) o ile był przez przeciąg 150 lat w posiadaniu jednej i tej samej rodziny,

b) o ile ma jakiś specjalnie zasłużony obywatel niemiecki być w ten sposób uczczony,

c) wreszcie, o ile właściciele danego majątku wybudowali na jego obszarze dzieła sztuki, dla utrzymania i konserwacji których koniecznym jest większy obszar jak 125 ha.

Komu przysługuje prawo posiadania »dziedzicznego« gospodarstwa rolnego?

Wymogi ustawy są następujące:

1) Właścicielem takiego gospodarstwa może być tylko »chłop«. Ustawa ta tworzy nowe pojęcie »chłopa« i traktuje ten tytuł jako specjalnie zaszczytny.

2) »Chłopem« może być tylko obywatel niemiecki, z pochodzenia Niemiec, lub ze szczepu spokrewnionego Niemcom.

3) Musi być własnowolny, uczciwy i zdolny do prowadzenia w odpowiedni sposób gospodarstwa rolnego.

Przywileje »dziedzicznego gospodarstwa rolnego«.

Na takiem gospodarstwie nie można przeprowadzać żadnych egzekucyj. Tem się tłumaczą wysokie wymogi stawiane w odniesieniu do »chłopa«. Ustawa bowiem rozumie przez uczciwość sumienne wywiązywanie się ze wszelkich zobowiązań pieniężnych.

W wyjątkowych tylko wypadkach może być przeprowadzana egzekucja na dobrach ruchomych, ale tylko takich, które nie są niezbędne dla wyżywienia rodziny »chłopa« lub dla samej gospodarki.

Prawo dziedziczenia.

Dany gospodarz może zapisać swoje gospodarstwo temu synowi, którego uważa za najzdolniejszego, lecz decyzja jego podlega zatwierdzeniu specjalnych władz, t. zw. »władze dziedziczenia«. Władze te dzielą się na trzy instancje sądów mieszanych, w których w mniejszości są sędziowie zawodowi, w większości zaś przedstawiciele »chłopstwa«. Najniższa instancja jest przy sądzie okręgowym, druga przy sądzie krajowym, trzecia, najwyższa przy Ministerstwie Wyżywienia i Rolnictwa Rzeszy.

O ile dany gospodarz nie rozporządził swym majątkiem, następuje dziedziczenie ustawowe, przy uwzględnieniu zdolności dziedzica. Pozostałe dzieci »chłopa« mogą dziedziczyć jedynie majątek »chłopa«, jaki tenże posiada poza »dziedzicznem gospodarstwem«, a więc dobra ruchome, ewentualnie jakiś folwark, wydzielony z »dziedzicznego« gospodarstwa.

Aby jednak pozostali spadkobiercy nie byli pokrzywdzeni, przewiduje ustawa, że mają oni prawo do otrzymania odpowiedniego ich stanowi wychowania, wyżywienia, aż do uzyskania możności zarobkowania, córki mają prawo do wyprawy.

Bardzo ważnem postanowieniem ustawy jest prawo »ojczyzny« (»Heimatzuflucht«). Gdy któreś z rodzeństwa dziedzica popadnie bez własnej winy na starość w biedę lub ulegnie nieszczęśliwemu wypadkowi, uniemożliwiającemu mu zarobkowanie, ma ono prawo otrzymać przytułek na danem gospodarstwie, czyli jest to niejako zabezpieczenie starości wzgl. rodzaj »renty inwalidzkiej«. Jedną z pobudek ustanowienia tego prawa było zrozumienie psychologicznych motywów: każdy »chłop« ma bardzo głębokie przywiązanie do ojcowizny.

Sprzedaż lub obciążenie »dziedzicznego gospodarstwa«.

Ustawa zabrania kategorycznie sprzedaży lub obdłużenia gospodarstwa »dziedzicznego«.

Aby jednak nie stworzyć stanu nie do zniesienia, w zupełnie wyjątkowych wypadkach może mieć miejsce sprzedaż lub obdłużenie danego gospodarstwa, jednak do każdej takiej tranzakcji wymagane jest uzyskanie zezwolenia władz »dziedzicznych« (»Anerbebehörden«) i to najwyższej instancji tych władz.

Spadkobranie ustawowe.

O ile dany gospodarz umierając, nie zapisał żadnemu ze swych dzieci gospodarstwa, otrzymuje je jedno z tych dzieci. wzgl. krewnych, które odpowiada wymogom ustawy, przyczem uwzględnione są stopnie pokrewieństwa w sposób analogiczny jak przy normalnem spadkobraniu według kodeksu prawa cywilnego niemieckiego.

Działanie ustawy.

Narazie jeszcze niema dokładnej statystyki, lecz w przybliżeniu można powiedzieć, że dotychczas istnieje w Niemczech (od czasu wejścia ustawy w życie, t. j. 1 października 1933) ponad miljon »gospodarstw dziedzicznych«. Jest jednak nadzieja, że będzie ich coraz więcej i że doprowadzą one do zupełnego usanowania tej dziedziny. Zwrócić tu należy jeszcze uwagę na to, że dzięki tej ustawie każdy »chłop« będzie mógł daleko lepiej wychować swoje własne dzieci, gdyż to co dawniej musiał oddawać na amortyzację długów, zaciągniętych dla spłacenia swego rodzeństwa, będzie mógł obecnie obrócić na potrzeby swych własnych dzieci.

MARJAN KUBICKI

ROZMOWA Z J. KADEN-BANDROWSKIM

Wieś staje się dla wszystkich ludzi, których obchodzi współczesne życie w Polsce, zagadnieniem palącem. Dlatego, chcąc wiedzieć co myśli o wsi i chłopie autor »Mateusza Bigdy«, jeden z czołowych pisarzy dzisiejszych, który ma odwagę ujmować w książkach swych życie współczesne, łapać je na gorąco, co mierzy rzeczywistość i próbuje myślą swą wytyczyć dla przyszłego życia koleiny dróg — imieniem Redakcji »Wsi« zgłaszam się do mieszkania J. Kaden-Bandrowskiego, aby o tych sprawach zrobić z nim wywiad. Zapoznaję go z »Wsią« i mówię co mnie tu sprowadziło:

— »Proszę pytać — mówi Kaden.« —

Zaczynam od »Mateusza Bigdy«; przedstawił Pan tam wodzów narastającego (narazie) ruchu politycznego na wsi i tych nowych sił, sił chłopskich, a przedstawił je Pan ujemnie.

— »Według mego zdania — odpowiada autor »Bigdy« — owe przedstawienie ujemne jest nieistotne. Oczywiście, jeżeli ktoś będzie szukał w książce mej wzorku dla poratowania duszy, to tam tego nie znajdzie. Trzeba się przecież porozumieć czego chce autor, a autor przecież musi wszystko poznać i wszystko znać dobrze, jest on tak jak lekarz, choć ujmuje życie czy postać nie w sensie zdrowia, a pokazuje tam gdzie jest źle, gdzie zagrożone, bo chce polepszyć, podtrzymać upadających. »Ujemnie« zaś w literaturze to zagadnienie, które zaczyna się nawet od Biblji, od Pisma św., czy też Starych Ksiąg Chińskich.

Jeżeli zaś chodzi o chłopów z »Bigdy«, to nie są oni przedstawieni ani ujemnie, ani dodatnio, ale są ujęciem jakby życia i żywiołu chłopskiego, chłopi ci są ujęci w części jakby na nowym zakręcie historji, i tu autor stara się ich przedstawić ku czemu są stworzeni, a jaki ciężar leży na nich i dlatego nie mogą wykonać co im jest przeznaczone. Innemi słowy, zagadnienie »Bigdy« jest zagadnieniem tragicznem.

Bigda jako polski chłop powinien móc umieć organizować życie Polski współczesnej, a tenże sam Bigda, jako polski chłop, choruje, obarczony wiekami pańszczyzny, niewolą obcego najazdu i jest już w zaraniu rozwoju Państwa Polskiego na tyle zdemoralizowany duchowo, że mimo potężnych zdrowych instynktów, nie może swej dziejowej misji spełnić. Innemi słowy, to ja tak twierdzę — mówi Kaden — wskazując na te tragiczne cienie duszy chłopskiej, spełniam swe zadanie, uwidaczniając je, a więc czyniąc je możliwemi do wyleczenia. Zresztą należy wziąć pod uwagę, i to jest ważne, że te trzy tomy »Bigdy« — Grunt,

Nasło, Śpiżarnia — które czytelnik dostał, stanowią dopiero jedną część, przeznaczoną dla niego, jeden fragment, a dalsze losy Bigdy będą zakończone; te trzy tomy należą przecież do cyklu »Czarnych Skrzydeł«, sądzić więc będzie można wtedy dopiero, kiedy całość zostanie wykończona, dziś sądzić, to sądzić jeden fragment. Wogóle zaś w literaturze dotychczasowej zagadnienie chłopa, prócz może u Orkana i Żeromskiego stanowczo jest wzorkowe i niewłaściwe, historja polska go skrzywdziła, potem niewola, i nigdy nie dano mu już tej krzywdy wygadać, wypowiedzieć. Robiliśmy go albo rezerwuarem optymistycznym i bawili się jego pawiemi piórami, kierezją i pasami nabijanemi, a uważam, że stanowisko takie jest mało poważne. W Polsce zaś wolnej czekaliśmy, że przyniesie coś nowego, że stanie się nową siłą, — uważam więc, że mam rację dając takiego »Bigdę«, a nie innego. Mówi nam bowiem choćby historja Odrodzonego Państwa, rok 1914—18—1926, potwierdzając całkowicie mój sposób widzenia. A dzisiaj, kiedy chłop polski ma przed sobą tak olbrzymi warsztat pracy jakim jest Odrodzone Państwo, zasługuje, aby o nim mówić szczerze, nie upiększając go wcale«.

— A czy prawdą jest — pytam — że centralne postacie »Mateusza Bigdy« są autentycznemi postaciami dzisiejszego życia politycznego? —

»Są autentycznemi i nie są, autor przecież zawsze zbiera wzory z życia do swoich książek. Oczywiście nie może być i nie jest to ścisła fotografja, ale jest to obraz czy wizja czegoś.«

— A jak według Pana przedstawia się problem chłopski na tle narastającej nowej państwowości? — zapytuję. —

»Uważam, że w przyszłości nie będzie problemu chłopskiego jakim go dziś widzimy, warsztat chłopa będzie innym warsztatem z chwilą uprzemysłowienia wsi, z chwilą zorganizowania dróg, właściwej opieki państwa i prawdziwego uspołecznienia wsi. Wszystkie te czynniki zmienią na inny dzisiejszy problem chłopski. N. p. uważam za szkodliwe dzielenie gruntów, i potrzebne tu jest prawne przeciwdziałanie, również odpływ ludzi ze wsi do innych warsztatów pracy złagodzi dzisiejszy stan.«

— A czy można zapytać, czy tak zw. »Polska Ludowa« a więc Polska pracy, sprawiedliwości przyjdzie kiedyś? —

»Na to pytanie, ja nie mogę odpowiedzieć, to jest polityka. Uważam, że dziś jest już Polska pracy. Państwo nasze jest utrzymywane największym wysiłkiem ludzi. Może Państwo to nie posiada na tyle sił, by wciągnąć do pracy wszystkich ludzi, ale pracują jednak wszyscy, i chłop i ja, pisząc. Wszyscy na równi.«

— Kiedyś w wywiadzie do »Pionu« mówił Pan, że chłop »zawali się pod kulturą stuleci« czy chłop jest zdolen, czy ma prawo dać coś nowej tworzącej się kulturze? —

»Uważam, że Bigda może nie wytrzymać tej kultury a nie chłop, dzisiejsze pokolenie a nie następne, przecież historji ni czasu nie można przeskoczyć. Ludzie muszą przepracować siebie, następne więc już pokolenie wsi, potrafi inaczej myśleć i działać. Chłop polski jest przecież fenomenalnie zdolny, może i napewno nawet w przeciągu jednego pokolenia, przepracować i dokonać tego, co zostało mu w złej spuściźnie z niewoli i pańszczyzny. On — chłop — zresztą dał już dużo. Weźmy genjuszy, oni tylko przecież przetwarzali chłopskie sprawy i rzeczy — Szopen, Wyspiański, Mickiewicz.«

— A kto według Pana z dzisiejszych pisarzy jest najbliższy wsi? —

»Powiedziałem, że najbliższym chłopa jest Orkan, o wiele bliższym od Reymonta, jest to naprawdę chłopski pisarz; widać z tego, jak chłop jest zdolny, że wystarczy aby skończył 8 klas, a stanie tak wysoko kulturalnie.

Dzisiejsi pisarze są to zdolni artyści, ale tylko Orkan był chłopskim pisarzem«.

Na tem kończę rozmowę z autorem »Mateusza Bigdy«.

JÓZEF CHUDY

REGJONALNE ZWIĄZKI w RUCHU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Kto wnikliwie u nas śledzi ruch młodzieży wiejskiej, ten łatwo dostrzeże, że ruch ten narasta dziś przedewszystkiem z wewnętrznej potrzeby samej młodzieży i jako taki powstaje poprostu żywiołowo. Nie trzeba być przesadnym entuzjastą, ażeby dojść do przekonania, że ruch ten zyskuje w ramach organizacji trwałe fundamenty, narasta z dnia na dzień, potężnieje i otwiera przed sobą długą przyszłość.

W ruchu tym spoczywa wiele pozytywnych możliwości dla naszej myśli wychowawczej najbliższego i przyszłych pokoleń. Nie mogą tego nie widzieć działacze społeczni oraz politycy, mężowie stanu. Tylko niestety szczerze tą sprawą jakoś się nie zajmujemy, brak jeszcze dziś u nas zgodnych wysiłków, aby ruch młodzieży wiejskiej w Polsce ująć w pewien system i zapewnić mu pełny rozwój, pod kątem widzenia człowieka przedewszystkiem.

Szczególnie tępo idą te sprawy w grupie organizacyj o duchu demokratycznym, w organizacjach zorjentowanych w kierunku pozytywnej pracy dla państwa i dla siebie. Czas jest naprawdę zrewidować te stosunki i oczyścić organizacje z tych niedomagań, które rozwój ich przyhamowywują.

Zasadniczym warunkiem, który pozwoli pomnożyć możliwości rozwojowe ruchu młodzieży wiejskiej, będzie rozczłonkowanie tego ruchu na regjonalne związki.

Jeśli chodzi o stronę zewnętrzną tego zagadnienia, to rzecz wygląda następująco, że im więcej pozostawimy młodzieży swobody i inicjatywy w działaniu organizacyjnem, tem skuteczniej dopomożemy jej do wyzwolenia z siebie w całej pełni wartości twórczych.

Co do strony wewnętrznej t. j. treści pracy, to metoda rozczłonkowania ruchu młodzieży wiejskiej na związki regjonalne, zapewnia użycie treści, możliwie najwięcej odpowiadających psychologji człowieka danego środowiska, zapewnia najodpowiedniejsze swoje własne pożywki, które mają i będą krzepić bezwzględnie.

Środowisko w pracy wychowawczej ma znaczenie decydujące, jeśli chodzi o rezultaty na dalszą metę w stosunku do człowieka wsi, który tak bardzo uzależniony jest od przyrody.

A siły przyrody w Polsce układają się dość odmiennie na terenie ziem i tych momentów w pracy kulturalno-wychowawczej pomijać nie wolno. Chodzi w tym wypadku o regjonalizm jako prąd naukowy, z którym u nas liczyć się musimy we wszelkiej ogólnopolskiej działalności kulturalnej, politycznej i gospodarczej, a szczególnie wtedy, skoro chodzi o działalność nastawioną na kształtowanie człowieka.

Oddolną strukturę ruchu młodzieży wiejskiej w Polsce nakazuje jeszcze potrzeba oderwania na pewien okres tego ruchu od wpływów politycznych w sensie partyjnym. Zorganizowana młodzież wiejska w Polsce stać musi na platformie pozytywnej pracy dla państwa w duchu demokratycznym. Młodzież ta musi wyrabiać w sobie kult odpowiedzialności za losy państwa jako najwyższej treści życia społecznego i narodowego.

Reasumując swoje na ten temat uwagi, stwierdzam, że jeśli o prawie do życia wiejskich organizacyj młodzieży decyduje ich mnogość i żywotność, to o przydatności ich w życiu wogóle musi zdecydować trafność ich poczynań. Wiąże się to ściśle ze strukturą organizacyjną, której najprawdziwszem rozwiązaniem, biorąc pod uwagę polską rzeczywistość, są regjonalne związki.

Związki te niezawsze pokrywać się będą z województwami, a raczej mają to być związki ziem, które narazie siłą rzeczy zamknąć się muszą w granicach obecnego podziału administracyjnego.

Gdyby mnie ktoś teraz zapytał, czy regjonalne związki zaprzeczają powstaniu jakiejś centrali, czegoś w rodzaju związku związków młodzieży, to odpowiedź moja będzie, iż rzeczy te powstać powinny jednocześnie, chociażby dla zaspokojenia tęsknoty ogółu młodzieży do ruchu masowego. A zatem scalenie ruchu młodzieży wiejskiej w Polsce musi się odbyć przez związki regjonalne z rozbudową w postaci centrali tych związków, na zasadzie federacji.

WŁADYSŁAW ORKAN-SMRECZYŃSKI

MEMORJAŁ W SPRAWIE UTWORZENIA »OGNISKA ZIEM«

I. Podstawy Regjonalizmu Polskiego.

Ziemie w dawnej Rzeczypospolitej miały każda fizjognomję swoistą, swój wyraz, który z postępem niwelacyjnej wierzchniej cywilizacji, w całości lub też częściowo zatraciły. — Przywrócić, ile możności, fizjognomje własne owym ziemiom jest zadaniem ruchu regjonalnego. Lecz są też zadania insze.

2) Gmach odrodzonej Rzeczypospolitej nie jest jeszcze ugruntowany. Podwalinnych przysieci jak i zrębu brak. Cóż ten zrąb, rękojmię trwałości gmachu, ma utworzyć?... Oto rzetelna wiążąca dół z górą demokracja — i jedna, spójna, jak cement lutujący głazy, narodowa kultura. — Jak się rzecz ma z tą demokracją i kulturą u nas, to wiemy. Wprawdzie demokratyzm nie schodzi z piór publicystów, wprawdzie widnieje na sztandarach partyj prawych i lewych, wprawdzie mamy i konstytucję przesadnie demokratyczną, lecz społeczeństwo nasze od góry do dołu, jak stwierdzić tysiącem przykładówby można, demokratycznem nie jest. A co do kultury... Była u nas, wiadomo, kultura szlachecka, z naleciałościami obcemi. Poszła do grobu z najlepszymi — została w strzępkach po dworach, muzeach — nie weszła w krew i rdzeń narodu, nie stała się ogólną, narodową. Dziś pozostałe, zmarniałe ziemiaństwo żyje odbiciem form światowych, kosmopolitycznych — taksamo w większości znacznej nasza inteligencja — mieszczaństwo zaś przejęło mniej warte odpadki dawnej szlacheckiej kultury i zepsuło je, zniekształciło całkiem po swojemu. Możnaby jeszcze mówić o chowającej się po kątach kulturze wsi... Lecz tak, jak dziś przedstawia się, sama siebie wstydna, z lekkomyślnością i niewiedzą dla zaśmieci cywilizacyjnej, płynącej z jarmarków miejskich, zatracana, zamało ma siły kształtnej, by stać się mogła wspólną, narodową.

3) By demokrację do życia wprowadzić, jedna nasuwa się najkrótsza droga: a to współpraca inteligencji z ludem (jaką widzimy na Podhalu) na danej ziemi. O tem już mówił głęboko ś. p. Stanisław Witkiewicz. — Zaś, by dojść najrychlej do stworzenia jednej kultury ogólnonarodowej, należy odrodzić wieś, i kulturę wysoką najlepszej inteligencji powiązać z tą odrodzoną kulturą wsi. A to najłatwiej i może jedynie da się tylko sprawić przez mądrym w przyszłość pchniętą rzutem pracę regjonalną.

4) Widzimy więc, że regjonalizm w Polsce ma zadania znacznie większe, niż w krajach obcych. Podczas, gdy tam jest konserwowaniem wartości odrębno-kulturalnych (w pieśniach, sprzętach, budowlach, stroju czy literaturze), mających swoiste cechy poszczególnych regjonów kraju — u nas ma stać się ponadto budową, gruntującą gmach Rzeczypospolitej.

II. Organizacja regjonalna.

1) Wprowadzenie teoretyczne:

a) Rozwinąć w studjum jasnem, wyczerpującem **podstawy** regjonalizmu polskiego, jego zadania państwowo-twórcze i wagę;

b) Dać w skrócie zadań owych jednolity dla wszystkich ziem **program**;

2) Wprowadzenie praktyczne:

a) Utworzyć wśród młodzieży akademickiej (co już tendencją idzie) Koła poszczególnych ziem;

b) Pozwać młodzież akad., zwłaszcza synów chłopskich, Związki młodzieży wiejskiej, nauczycielstwo i wszystką inteligencję, na danych ziemiach pracującą, do organizowania tych ziem;

c) Zacząć od Zjazdów informacyjnych poszczególnych ziem. Po ugruntowaniu, oprzeć Zjazdy owe na statutach;

d) Na wzór »Związku Podhalan« stworzyć **Związki ziem**: krakowskiej, cieszyńskiej rzeszowskiej, lubelskiej, łowickiej, kujawskiej i t. d. — a kopułą-centralą tych autonomicznych Związków, z delegatów ziem wszystkich wybrany: »Związek Ziem«.

Uwaga: Wagę odrodzeniową tych rzetelnych, naturalnych organizacyj, jako i ich podwalinność państwową zrozumie, kto przypatrzył się spłyceniu życia publicznego na wsi, jak i szkodom moralnym, zadanym wsi przez nieodpowiedzialne wobec przyszłości partje.

III. Instytut Regjonalny: »Ognisko Ziem«.

Dla: a) wprowadzenia rychłego powyższych wskazań w życie; — b) skoncentrowania różnych rozbieżnych poczynań regjonalnych — dla c) pogłębienia ruchu regjonalnego; — d) wychowania i kształcenia ideologów dalszych regjonalizmu, należy powołać do życia instytut promieniujący (»Ognisko Ziem«), którego zadaniem byłoby:

1) Utworzenie Bibljoteki regjonalnej (zagranicznej i naszej), przy której mogłyby się odbywać wykłady i seminarja dla młodzieży akademickiej, nauczycielstwa i instruktorów Związków młodzieży wiejskiej;

2) Praca organizacyjna wśród Kół młodzieży akademickiej i odczyty na naszych wszechnicach;

3) Nawiązanie i kontakt stały z Związkami młodzieży wiejskiej (dla oddania ich idei regjonalnej);

4) Popularyzacja idei tej odrodzeniowej na wsi (przez artykuły w pismach, organach Związków młodzieży wiejskiej, broszury i t. d.).

5) Stworzenie przy pomocy sił fachowych mapy etnograficznej (współczesnego stanu rzeczy) ziem Rzeczypospolitej.

6) Przygotowanie referatów programowych na zjazdy poszczególnych ziem;

7) Organizowanie Związków tych ziem. Stały z nimi kontakt i baczenie, by z programowej linji nie zeszły;

8) Planowe ułożenie z powstałemi Związkami ziem: zebrania melodyj, pieśni, stroju, sprzętów i t. d., wszystkiego, co wartością jest poszczególnych ziem, a w oczach ginie (jeśli nie zginęło);

9) Pomoc Związkom przy tworzeniu muzeów regjonalnych;

10) Bliska współpraca z Instytutem Teatrów Ludowych (w wierze, iż przez teatry regjonalne prowadzi droga do stworzenia teatru narodowego).

11) Praca propagandowa na zewnątrz przez odpowiednie publikacje w językach obcych, pokazy i przedstawienia regjonalne dla przyjezdnych gości;

12) Opracowywanie »Przewodników turystycznych« podług ziem i ich odrębnych piękności;

Dalsze zadania wyłonią się zapewne w ciągu pracy.

Uwaga: Instytut ten winienby się mieścić z różnych ważnych względów, obok Muzeum etnograficznego na Wawelu.

Poręba Wielka, dnia 15. X, 1929 r.

JADWIGA MARSZEWSKA-ZIEMIĘCKA

PROGRAM KICKIEGO
I JEGO SPEŁNIENIE W SOBIESZYNIE

Puławy, dnia 14 września 1934.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękuję Panu serdecznie za zaproszenie mnie do współpracy we »Wsi«. Nie zdążyłam przygotować dla bieżącego numeru projektowanego artykułu — o związku wszystkich nauk z Ziemią. Artykulik, który teraz Panu przesyłam, powstał pod wpływem spotkania w tych dniach jednego z reformatorów rolnictwa hinduskiego, wielkiego posiadacza ziemskiego pod Himalajami (Major Kanwar Shamsher Bahadur Singh de Dehra Dun). Zwiedza on europejskie i amerykańskie organizacje rolnicze praktyczne i naukowe i ma bardzo ciekawe a szeroko zakreślone plany dla podniesienia rolnictwa w Indjach i dla zorganizowania drobnej własności. Rozpoczętą przez siebie pracę przekaże synowi, który jeszcze studjuje w Cambridge, ale już z myślą o powrocie do pracy twórczej u siebie. Wizyta hinduskiego pana w naszym Instytucie trwała jeden dzień, ale spodziewam się z niej znacznych rezultatów. We mnie osobiście utrwaliła jeszcze prze-

konanie, że wszyscy ludzie ziemi są sobie blizcy, bo miłość do niej silniejsza jest od wszystkiego tego, co nas dzieli. Oto właśnie, gdy wczytywałam się w strukturę programu Kickiego, ułożonego dwa pokolenia temu, zjawia się z dalekiego świata taki hinduski Kicki i chce zobaczyć, cośmy dotychczas zrobili.

W rezultacie tych świeżych rozważań napisało mi się o dziele Kickiego. Nie mam pojęcia, czy się to przyda Panu Redaktorowi, i to właśnie będzie próbą, czy wogóle moja współpraca będzie przydatna dla »Wsi«. Łączą mnie bowiem z »Wsią« rzeczy zasadnicze, konstruktywne i dlatego dla mnie jest i będzie bliska w swej istocie, ale mnie oddzielają od niej niesprawiedliwe często sądy o pracy »większej własności«, które co pewien czas przelatują przez »Wieś« w poszumie nienawiści do »obszarnika«. Oczywiście, że Kickich jest wśród ziemian mało, mało ich jest wogóle. Nagromadził się jednak i gromadzi się nadal, nawet w dzisiejszej biedzie ziemiańskiej olbrzymi dorobek jej kulturalnej zasługi, skrzętnie konspirującej swe pochodzenie. A to zapewne zaciera jej obraz właściwy.

Nie należę dzisiaj do żadnej klasy. Pracuję. Gromadzące się lata pracy badawczej dają mi pewną miarę w ocenie zjawisk, które potrafię dostrzec. Gdy widzę złą lub nieścisłą ocenę wysiłku ludzkiego, widzę w tem krzywdę i dla oceniających i dla ocenianych.

To wszystko, co na marginesie mego artykułu chciałam Panu Redaktorowi zakomunikować.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania i szacunku oraz najlepsze życzenia dla rozwoju »Wsi«

Jadwiga Marszewska-Ziemięcka.

Dobrą mają sławę »Sobieszyniacy«. Są to absolwenci średniej szkoły rolniczej, powstałej przed dwudziestu kilku laty w Ziemi Lubelskiej, w Sobieszynie. Naogół synowie gospodarzy wiejskich pochodzą Sobieszyniacy z różnych stron Polski. Odznaczają się tem, że po ukończeniu trzyletniej nauki nie urbanizują się, wracają poprostu do siebie i do swoich. Szkoła Sobieszyńska, której mottem jest: »Honor i praca«, dała im poczucie wartości i skuteczności każdego dobrze odrobionego zadania. Koleżeńskie współżycie kilkuset wychowańców ujęto w szkole w organizację, dającą możność praktycznego kontaktu z wszystkiemi potrzebnemi dla życia wsi instytucjami, jak kasy Stefczyka, kooperatywy oraz bibljoteki. Instytucje te bowiem stwarzane i prowadzone były pod okiem dyrekcji szkoły przez samych słuchaczy.

Mówię to w czasie przeszłym, gdyż od dwóch lat szkoła jest czasowo zamknięta. W ciągu jednak dwudziestu zgórą lat swego istnienia wyprodukowała ona tysiące »Sobieszyniaków«, rozsianych dzisiaj po całej Polsce. Zrzeszenie ich nie wykazuje istnienia bezrobotnych. Większość pracuje bezpośrednio na roli, duży odsetek poszedł do społecznej pracy na wsi. Jakoby 60% ogółu naszych instruktorów rolniczych rekrutuje się z Sobieszyniaków, a zadowolenie z ich pracy jest powszechne.

Do szkoły Sobieszyńskiej należy folwark kilkuwłókowy, który dawał uczniom całkowitą praktykę agronomiczną. Szkoła przytyka nadto do Sobieszyńskiej Stacji Rolniczo-Doświadczalnej. Stacja ta jest najstarszą placówką tego typu w Polsce (dziś mamy takich stacyj 31). Powstała w roku 1887, stawiając sobie za zadanie podniesienie poziomu okolicznego rolnictwa. Produkuje więc rośliny uprawne najplenniejsze i najbardziej dostosowane do miejscowych warunków glebowych, klimatycznych i ekonomicznych. Szeroko są znane sobieszyńskie odmiany żyta, pszenicy, jęczmion i owsa, otrzymane drogą wieloletniej pracy. Teraz są na jej warsztacie nowe odmiany kartofli. Stacja prowadzi nadto szereg doświadczeń z zakresu uprawy i żywienia roślin. Jej pola doświadczalne rozplanowane są w sposób przejrzysty, pozwalający mieszkańcom wsi okolicznych notować o każdej porze roku różnice w plonach roślin, w zależności od ich odmian i uprawy, a z wieloletnich obserwacyj działalności stacji wyciągać wnioski, co i jak uprawiać należy dla osiągnięcia maksimum wydajności ziemi bez jej niszczenia.

Stacja była i dla szkoły walną pomocą pedagogiczną. Dostęp do niej ma zresztą każdy, i corocznie zwiedzają je liczne wycieczki rolników z całej Polski. Zarówno pozostała na miejscu dyrekcja szkoły, jak i kierownictwo stacji doświadczalnej w Sobieszynie biorą żywy udział w rozlicznych pracach ekonomicznych

i oświatowych, podejmowanych w okolicach Sobieszyna. Promieniowanie szkoły trwa nadal w postaci różnorodnych kursów urządzanych w różnych porach roku, przez kontakt z byłymi słuchaczami, przez inicjowanie sieci kooperatyw.

W poszukiwaniu historji powstania obu tych, bliżej przezemnie poznanych placówek, dotarłam wreszcie do jej źródła, zawartego w testamencie wielkiego obywatela kraju Kajetana hr. Kickiego. »Testament ś. p. Kajetana hr. Kickiego otwarty, ogłoszony i opisany przez prezesa Sądu Okręgowego Warszawskiego w dniu 7—19-go lipca 1878 roku«, wydany drukiem w Warszawie 1924 roku, str. 39.

Stacja i Szkoła Sobieszyńska to zaledwie część programu, który Kajetan Kicki sformułował zgórą pół wieku temu i na którego wykonanie przeznaczył cały swój majątek.

Czytając testament Kickiego, bierze go się w siebie jako promieniowanie wciąż żywego ducha, szukającego dróg, wiodących nas »ku bezwzględnemu dobru«, a pragnącego tak »działać i służyć za wzór i zachętę innym«, ażeby w rezultacie zapanowała w kraju »wszechstronna cywilizacja, czyli uszlachetnienie i podniesienie nas, tak w duchowym jako i zewnętrznym naszym istnieniu«.

»Taka zaś dążność nasza, pisze Kicki, jeśli ma być zupełną i poza grób sięgnąć powinna i stać się myślą przewodniczącą, żyjącą i działającą w nieskończoność«.

Jako mieszkaniec kraju rolniczego i sam na roli osiadły, streścił Kicki swą misję w pracy nad cywilizacją wsi, przez podniesienie poziomu warsztatów jej pracy i wychowanie młodych sił dla lepszej przyszłości. Na zakończenie pełnego pracy życia zapisał Kicki posiadany przez siebie majątek, składający się z trzech wielkich kompleksów dóbr ziemskich w Lubelszczyźnie i Małopolsce Wschodniej oraz z różnych nieruchomości i kapitałów, na założenie i rozbudowę »T o w a r z y s t w a O s a d R o l n y c h«, część zapisu przeznaczając nadto na bursy rzemieślnicze, sierocińce, domy wychowawcze (Studzieniec) i inne instytucje społeczne.

Bardzo dokładnie jest omówiona w testamencie sprawa stopniowego użytkowania zapisu przez odpowiednio dobranych, wysoko uspołecznionych wykonawców jego woli, z »ameljatorem« na czele. Stopniowe i celowe ulepszenia i inowacje doprowadzić miały wymienione dobra ziemskie do stanu »wzorowości, najzbawienniej do naśladownictwa pobudzić mogącej«. Specjalny jest w testamencie położony nacisk na »zobojętnianie wady narodowej: opuszczania się i zaniedbywania ciągłości w pracy«.

W jednym z przekazanych majątków wzniesiony miał być piękny i wielki dom »na cele cywilizacyjne miejscowej ludności«. W domu tym prowadzonoby nauki dla dorosłych już mężczyzn i kobiet w okresach wolnych od zwykłej pracy. Miało to być coś w rodzaju dzisiejszych szkół zawodowych oraz uniwersytetu ludowego. Przewidziane były i laboratorja przyrodnicze i nauka gotowania i odczyty »wywołać mające zajęcie umysłowe«, tyczące się rozwoju myśli ludzkiej. Dom miał zaszczepiać dbałość o wygląd zewnętrzny, czystość i zdrowie, uczyć miłości do pracy, gdyż »pracowitość jest przeznaczeniem i warunkiem istnienia na tym świecie«.

Ochronki i szkoły powszechne stanąć miały »pięknie murowane«, dla wygody ludności, we wsiach sąsiednich. Dobra Sobieszyńskie przeznaczone zostały na założenie, obok wzorowego gospodarstwa i pól doświadczalnych, »zakładu agronomicznego«, obejmującego całokształt pracy na wsi, co właśnie ułatwiały warunki naturalne Sobieszyna.

Okolice wszystkie mają być utrzymane, choćby największym kosztem, w stanie zdrowotnym, przez zaprowadzenie odpowiednich meljoracyj. Szerzona ma być higjena, zakładane szpitale, zorganizowana pomoc lekarska, wyzyskane wody źródeł miejscowych.

Wiele troski poświęca Kicki rozwojowi na wsi »pojęć estetycznych«. I tak naprzykład w jednej z rezydencyj chce stworzyć muzeum polskiej sztuki i różnych »pouczających osobliwości«. Wybiera w tym celu Orłowo Murowane, »ze względu na urok naturalnego otoczenia«, coby tem większy zapewniło wpływ na »tem mocniejsze przenikanie i rozpowszechnianie cywilizującego piękna i wzoru gospodarczego w ciągłym postępie prowadzonego«.

Wzniesiony miał też zostać nowy kościół »w czystym stylu architektonicznym utrzymany«. Specjalnem staraniem miał być otoczony wybór odpowiedniego kapelana, któryby był go-

rącego serca, »wolny od wszelkiej stronności, a istotę rzeczy nad wszelką formę przedkładający«. Od niego też miał otrzymywać moralną pomoc »każdy człowiek, bez względu pod jaką formą Boga wyznaje«.

Na wielką zakrojone skalę zjazdy gospodarzy i pracowników wiejskich z całego kraju mają corocznie zwiedzać wszystkie urządzenia i prace fundacji, brać udział w popisie szkoły agronomicznej, wypowiadać się o sprawach fundacji i ogólno-rolniczcyh.

W nowozbudowanym koniecznie pięknym kościele odbywać się ma raz do roku »zbiorowy Czyn Wdzięczności« wobec Boga za wszelkie dobro od Niego doznawane.

Do wszystkich tych prac i zamierzeń powołani być mają ludzie wszechstronni i energiczni, »w usposobieniu nieobojętni, lecz owszem, dobrem ogółu zająć się żarliwie zdolni«. A najżarliwsi z żarliwych mają się zająć młodzieżą, wytrąconą z normalnej drogi życia społecznego.

Historja rozwoju tego (jakże wyprzedzającego swą epokę!) na wielką skalę zaprojektowanego dzieła Kickiego: rozbudowy wsi polskiej od zewnątrz i wgłąb, historja ta powinnaby doczekać się specjalnej monografji. Sobieszyn jest tylko fragmentem, ale wydaje mi się dobrym przykładem ciągłości i aktualności tego dzieła, prowadzonego przez duchowych spadkobierców Kickiego. Specjalnie w ich pracy jest wzruszające zachowanie wysokiego gatunku dobrego smaku ich ducha przewodniego: Dzieło ich jest widoczne wszędzie, lecz twórców jego trzeba szukać.

DZIAŁ LITERACKI

JÓZEF BORUTA

GRUSZE

Cichły
zwolna
brzeziny,
świerki, sosny, jedle —
Ktoś światło wiankiem zgarniał
w dymiące osiedle.
Poco ty się tak plątasz,
Drogo w sinej sieci?
Za ludźmi idzie bydło,
za bydłem przyśpiewują dzieci. —
Zanim się w pościel smutku
zukładają troski —
modlą się w domach i klną naprzemian
na cześć Matki Boskiej
pod granie dzwonów
bezwietrzem
przekute na złoto.
A tu na dnie wieczoru
woda z lasem spór wiedzie wiekuisty o to,
co nazwać smutkiem nieba,
co ziemi tęsknotą. —
Potem z każdą chwilą wątły krzew życia usycha,

tylko jeszcze u głodnej matki młode psy
popłakują zcicha.
Oczyszcza z mroku serce
i myje gór lica —
z poza niebieskiego tiulu w gwiazdy
mży światłem cicha, smutna pierś księżyca
na miedzach w gałęzie grusz, co drżą, jak zbłąkane panny.
Śpijcie. Łzy świata słońce wypije napewno.
Długo w noc grały na polu świerszcze swój hymn nieustanny.

Przekł. S. ESSMANOWSKI

HISZPAŃSKA PIEŚŃ LUDOWA

Najpopularniejszą formą hiszpańskiej piosenki ludowej jest c o p l a — czterowiersz, odpowiadający naszym krakowiakom. Czasem kilka strof łączy się w jedną całość, najczęściej jednak występują pojedyńczo. Niepospolitej żywotności kopli nie zdołała przytłumić współczesna kultura miejska; przeniesiona ze wsi do miasta kopla nietylko w dalszym ciągu żyje w warsztacie rzemieślnika, czy fabrycznej hali, ale na nowym gruncie nieprzerwanie rozmnaża się, rozszerzając swą tematowość i język. Niema omal motywu, któregoby nie poruszyła; mamy kople religijne, sentencjonalne, miłosne, żartobliwe, lokalne, okolicznościowe, a wedle grup społecznych: wieśniacze, rzemieślnicze, studenckie, żołnierskie, rybackie itd. Słyszymy ją przy tańcu i przy procesji, nuconą mimochodem na ulicy lub pod oknem ukochanej, z basowym akompanjamentem gitary lub bez niego. Są kople, trwające wieki i kople jednodniówki; znane i powtarzane przez wszystkich, lub stworzone w samotnej chwili i nieznające słuchacza.

Podajemy kilka tych piosenek w przekładzie.

Świat cały znajdziesz w kopli,
choć szczupła na oko;
nie na wagę się ceni,
ale na głębokość.

Smaruj osie u wozu,
skrzypieć przestanie —
nawet drewnu jest miłe
posmarowanie.

Ponoć teściów nie znali
Adam i Ewa;
któżby się tyle szczęścia
w życiu spodziewał.

Życie to motek nici,
dany nam w ręce;
a my sami plączemy
nić coraz więcej.

Nadzieje do wawrzynów
podobne mienią;
owoców z nich nie zbierzesz —
wciąż są zielenią.

Miłość wszystko potrafi,
pieniądz wszystko zmoże,
czas wszystkiemu da radę,
a śmierć kres położy.

Nie na odpuście żony
szukać należy,
ale w domu, u ojców,
w zwykłej odzieży.

Oczy twoje — dwaj zbójcy;
z rabunku żyją;
a rzęsy są im lasem,
w którym się kryją.

Cyprysy przy twej chacie
stoją w żałobie;
smutne, że kwiatów nie rodzą,
ku twej ozdobie.

Dwa pocałunki do śmierci
W serce się wryły:
ostatni matki i pierwszy
z ust mojej miłej.

Kiedy grzebano nadzieję,
to tuż przy grobie
widziałem rozczarowanie
w ciężkiej żałobie.

Swoją miłość szpilkami
widać przypinasz —
jak prędko pokochałaś,
tak zapominasz.

Kiedy żona nie siada
z mężem do jadła,
znak, że co najsmaczniejsze
przedtem już zjadła.

Kropla, padając za kroplą
skałę rozkruszy;
moje westchnienia nie mogą
wzruszyć twej duszy.

KAZIMIERZ FORYŚ

POEZJA WCZORAJSZA I DZISIEJSZA

Rok 1918 – jest rokiem wpełni dla literatury polskiej przełomowym. Od innych dat, służących często sztucznym podziałom na okresy, ta różni się tem, że jest datą narodzin wolności. Powstała nowa Polska a z nią nowy człowiek, a więc również nowy pisarz i nowy poeta. Moment dziejowy osobliwie ważny, bo od niego zaczyna się, po wiekowej przerwie, niepodległy byt polskiego piśmiennictwa.

* * *

Narodowa poezja XIX w. wielka i wzniosła, wyzwalająca i bolesna, psychopatyczna nawet — nie jest poezją normalną, bo nie jest poezją wolnego człowieka. Powstaje ona jako potężna nadbudowa duchowa na marginesie historji narodu. Bo kiedy rzeczywistość idzie naprzód, poezja wskrzesza przeszłość, zamyka się w kontemplacyjnym kręgu minionych dziejów wolnych; — tą wolnością opętane serca i mózgi widzą najchętniej przyszłą Polskę poprzez mistycyzm i mesjanizm. Z wielkich poetów czasów niewoli jeden tylko Wyspiański, spojrzał, już u progu nowych dziejów, na przyszłą państwowość polską inaczej, realnie — i jeśli mi tak wolno powiedzieć — praktycznie.

* * *

I stało się przeto tak, że o ile w latach wojny wypowiedział się romantyczny duch polski wojskowym ruchem niepodległościowym, o tyle przed zagadnieniem rozpoczynającego się realnego bytu stanął bezradny. Bo ideał narodowej poezji romantycznej — wolność i niepodległość — został osiągnięty, a prawdziwe, szare, codzienne życie polskie drogowskazu nie miało. Dla tej rzeczywistości trzeba było znaleźć nowy wyraz, stworzyć nowe wartości ideowe, moralne i kulturalne.

* * *

Na wszystkich terenach życia polskiego, a więc w literaturze przedewszystkiem, zaczęły się czasy eksperymentów, fermentu i chaosu. Bezmała też całe pierwsze dziesięciolecie naszej niepodległości wyraża się w poezji krótkotrwałą hasłowością, programowością — inaczej szukaniem dróg. Nie obeszło się też bez sięgania po cudze wzory, co jest w tych warunkach aż nazbyt zrozumiałe.

Z wielkiej ilości haseł, programów, grup, szkół i szkółek literackich wybijają się na plan pierwszy dwa znamienne i zasadnicze prądy literackie nowej epoki — ekspresjonizm i futuryzm.

Ekspresjonizm powstał i ukształtował się w Niemczech pod wpływem romantyzmu i zbudowanej na nim filozofji spekulatywnej. Jako właściwości typowe dla tego kierunku podkreślić należy: niechęć do zjawisk świata widzialnego, odwrót od rozumowania, zwrot do abstrakcji, uwielbienie uczucia i wyobraźni. Poezja ekspresjonistyczna odrzuca opisowość i jej utarte formy. Treści procesu twórczego nie wyraża tu twórca zapomocą logicznie budowanych zdań, ale wypowiada ją tak, jak się jawi i narasta w jego wyobraźni. Stara się uchwycić i zanotować wszystkie doznania, skojarzenia, wizje — cały obraz duszy, napełnionej bogatą, tajemną, wiecznie rodzącą się treścią. Operując materjałem przeważnie wizyjnym, wyobrażeniowym — nie odtwarza poezja ekspresjonistyczna rzeczywistości realnej lecz sugeruje t. zw. rze-

czywistość imaginacyjną. Forma tej poezji zależy całkowicie od treści, wyłania się i kształtuje wraz z nią.

Ekspresjonizm niemiecki, przeszczepiony w r. 1917-tym na grunt polski, znalazł wielu zwolenników, tembardziej, że jako wywodzący się z romantyzmu, był duchowi polskiemu szczególnie bliski. Na ekspresjonizmie próbował budować nową poezję polską poznański »Zdrój«. W ramach tej grupy przybrał ekspresjonizm w miarę rozwoju charakter wybitnie polski. »Zdrojowcy« znaleźli pełne pokrewieństwo ideowe z twórczością Słowackiego z okresu mistycyzmu i z Norwidem. Wskazywał na to zresztą wyraźnie Przybyszewski w swoich rozważaniach teoretycznych, drukowanych w »Zdroju« (oficjalnym organie tej grupy): »Powrotna fala«, »Ekspresjonizm — Słowacki i Genezis z Ducha«. »Zdrój« rozwijał się najlepiej w latach 1918—19. Na łamach tego pisma spotkały się w tym czasie dwa pokolenia polskich pisarzy. Drukowali tu swoje utwory: Przybyszewski, Staff, Kasprowicz, Berent — obok Hulewiczów, Zegadłowicza, Bederskiego, Lechonia, Wierzyńskiego, Tuwima, Iwaszkiewicza. W r. 1920-tym gubi »Zdrój« swój własny nurt a w następnym wysycha zupełnie. Wysechł z dwóch powodów: 1) Tendencje ekspresjonistyczne przestały być atrakcją dla trochę przypadkowo zebranych współpracowników. 2) Redakcja, w pierwszym rzędzie w osobie J. Hulewicza, zaczęła przesuwać dość gwałtownie punkt ciężkości ekspresjonizmu ku zagadnieniom mistycznym, aż ugrzęzła zupełnie w teozofji, która z problemami sztuki nie miała już nic wspólnego. Próba odrodzenia »Zdroju« przez nową redakcję w osobie Olwida (W. Hulewicza) wypowiedziała się jednym, wcale sporym tomem, który jednak wyrastał w zupełności poza ekspresjonizm, dając raczej eklektyczny zbiór poezji i prozy. Na tym 13-tym tomie kończy »Zdrój« swoją działalność, a z nią i ekspresjonizm, jako programowy kierunek pewnej grupy.

Z innych zupełnie założeń niż ekspresjonizm wyrasta futyryzm, kierunek u wrót XX w. najbardziej agresywny. Lansuje go od roku 1909, w licznych bojowych manifestach, awangarda młodych Włochów z Marinettim na czele. W literaturze zwalczał futuryzm energicznie romantyzm i symbolizm, jako skostniałe, zużyte, krępujące wszelką twórczość formy. Równocześnie z detronizacją wartości starych, wnosił futuryzm nową treść i formę. Ta nowa treść — to uwielbienie bujności współczesnego życia, postępu, wytworów nowoczesnej cywilizacji i techniki — nadewszystko jednak uwielbienie wszelkiego ruchu, tempa, gorączkowego tętna, jakiem drga codzienne życie wielkich miast. W trzasku motorów, w dudnieniu maszyn, w skowycie syren, znalazł futuryzm rytm i muzykę współczesną. Wielkość i potęgę człowieka mierzył wielkością zdobyczy jego mózgu. Jako zdobycz w dziedzinie formy literackiej wysunął futuryzm t. zw. »słowa wyzwolone«. Przyjął, że słowo spętane więzami logiki, składni i interpunkcji, straciło swoje wartości żywotne. Ożywić i wyzwolić słowo miało nowe zdanie futurystyczne, w którem stanowisko uprzywilejowane zajęły rzeczowniki, liczebniki i bezokoliczniki, jako słowa o specjalnie dużych wartościach dynamicznych. Przymiotniki, przysłówki i spójniki wstrzymujące »twórczy ruch« i »ciągłość stawania się« — futuryzm rugował, a już zgoła odrzucał utarte zapory interpunkcyjne. Takie nowe zdanie futurystyczne wyrażało oczywiście znikomy procent tego, co wyrażać miało, toteż ta nowość nie znalazła szerszego zastosowania.

We Włoszech nie był futuryzm kierunkiem wyłącznie artystycznym czy literackim. Równocześnie z reformą sztuki wysunął on konieczność przekształcenia charakteru Włocha, przeobrażenia całego życia włoskiego. Życiowe hasła futuryzmu wielbiły energję, niebezpieczeństwo, zuchwałość i bunt. Hasła te, ujęte podczas wojny w pięść dyscypliny wojskowej, przerodziły się po wojnie u Włochów w gorący patrjotyzm i ciasny nacjonalizm — poprostu w faszyzm. Ta paradoksalna nieco przemiana burzycieli tradycji na wielbicieli tradycji — jest widomym i walnym sukcesem życiowych wartości futuryzmu, sukcesem, który zepchnął na plan dalszy wszystkie inne dążenia nowatorskie.

I w tym samym czasie, kiedy nowatorzy włoscy godzili swoje futurystyczne credo z faszystowskim regimem, poeci Sowietów wielbili w futurystycznych strofach zwycięstwa i zdobycze komunizmu. Dowód to znów na to, że wielkie siły energetyczne i emocjalne futuryzmu, wepchnięte w stosowne łożysko, mogły stać się zarodkiem, lub mogły stać na usługach, każdego nowego, państwowo-twórczego ruchu.

Podobnie jak ekspresjonizm znalazł i futu-

ryzm u nas w latach powojennych swoich zwolenników i apostołów. Nie był on w Polsce, ani ruchem poważnym, ani powszechnym — ogniskował się prawie wyłącznie w Krakowie i w Warszawie. Stwierdzić u nas można oddźwięki dwóch futuryzmów — rosyjskiego i włoskiego. Pierwszy był krzykliwy, efekciarski, reklamujący swoje bojowe hasła jak popadło — afiszami, w jednodniówkach, na wieczorach autorskich. Odgłosem futuryzmu włoskiego była u nas »Zwrotnica«. Poeci tej grupy starali się w sposób umiarkowany, oparty na teoretycznej podbudowie, stworzyć u nas i rozpowszechnić poezję miasta, masy i maszyny.

Ogółem biorąc, żywot polskiego futuryzmu był krótki, cały jego poetycki dorobek zamyka się w kilku jednodniówkach i chudych tomikach. Rychłe stosunkowo zamarcie tego prądu, sprawiło z jednej strony to, że futuryści nasi tworzyli grupę nieliczną, małozwartą i działającą na niewielkim terenie, z drugiej zaś strony to, że futuryzm, idąc od samego początku po linji naśladownictwa — był polskiej poezji autochtonicznej obcy. Nie wyrastał on również absolutnie z potrzeb wypowiedzenia się polskiego, nie mógł więc wróść w pożywną glebę rodzimą. Treści o jaką walczył futuryzm (gorączkowy ruch, pęd, tętno wielkomiejskie) w Polsce nie było, nie mógł więc także i w tej dziedzinie wykazać trwałych zdobyczy.

Zato w dziedzinie formy sukcesy futuryzmu są znaczne i zbiegają się w wielu punktach ze zdobyczami ekspresjonizmu. Razem nauczyły te prądy w dziedzinie formy poetyckiej pogardy dla utartej kompozycji i daleko idącej swobody zwrotkowania. Przyjęła się dzięki nim w młodej poezji moda szukania nowych tematów, używania niespokojnego rytmu, półrymów, wyszukanych zestawień, odległych i trudnych metafor.

Mimo, że futuryzm i kierunki pokrewne nie utrzymały się u nas długo, zdołały przecież na czas jakiś odciągnąć zainteresowania twórcze młodej poezji od przyrody i ziemi i skierować je ku zagadnieniom urbanistycznym.

Polskiemu futuryzmowi i urbanizmowi przeciwstawiły swoją poezję i swoje programy dwie inne grupy: »Ponowa« i »Czartak«.

Pisarze, zgrupowani w r. 1921 w warszawskiej »Ponowie«, pragnęli doszukać się formy swojskiej dla treści ogólnoludzkiej, a przez ludowość i jej znamiona, barwę, styl, język i tematy — skierować sztukę najmłodszej Polski ku zagadnieniom ziemi. Tych niewątpliwie rzetelnych dążeń i zapowiedzi nie zdołała »Ponowa« szerzej rozwinąć; pismo upadło po kilku miesiącach spowodu trudności finansowych.

Silnie oparli swoją twórczość o przyrodę, człowieka, obyczaj, wierzenia i całą historyczną przeszłość Beskidu, poeci z pod znaku »Czartaka«, grupy działającej w latach od 1921 do 1928. Twórczość pisarzy czartakowego bractwa cechuje żywe i szczere umiłowanie ziemi. Ta miłość pozwoliła im spojrzeć wgłąb życia wsi i dojrzeć w twardym trudzie chłopa wartościową pracę twórczą, fundament, na którym pewnie oprze się przyszłość.

* * *

Jesteśmy świadkami nowej wymiany wartości. Zawiodła epoka asfaltu, nie ziścił pokładanych w nim nadziei walący się w gruzy system kapitalistyczny. O ziemi i właściwym do niej stosunku mówią dziś nietylko poeci, ale wybitni ekonomiści i politycy. O ziemię opiera swoją przyszłość Rosja, podobnie czynią Włochy i Niemcy. Zewsząd idą fale nowych, ziemią pachnących idei.

DZIAŁ KRONIKARSKI

J. KONIUSZEWSKA

Z WYSTAW

Ostatnio wzbudziła w Warszawie wielkie zainteresowanie, urządzona przez zasłużonego pioniera sztuki polskiej Jerzego Warchałowskiego pod wysokimi protektoratami, wystawa prac Jana Wałacha, chłopa żyjącego na roli w Istebnej na Śląsku Cieszyńskim.

Wałach (którego niedawno »odkrył« i którym gorąco zainteresował się Warchałowski), żyje od lat zagrzebany w rodzinnej wsi, w biedzie a często i w nędzy, na małym kawałku gruntu, obarczony liczną rodziną. W tak ciężkich warunkach nieprzerwanie i z pasją pracuje — rysuje, maluje i rzeźbi — bez kontaktu z życiem artystycznem w świecie. Ma wprawdzie zawodowe wykształcenie artystyczne — jako młody góralczyk studjował w zakopiańskiej Szkole rzeźbiarskiej — potem w 1904 r. wstąpił do Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, a po odbyciu jej czteroletniego kursu, spędził dwa lata na studjach w Paryżu; ale otarł się tylko o wielki świat i przez cały czas studjów rwał się do rodzinnej Istebnej, do niej też powrócił i dziś żyje w środowisku, z którego wyrósł i które ukochał.

Obecna wystawa pokazuje go Polsce. Gromadzi ona sporą ilość prac Wałacha. Są wśród nich kompozycje religijne, które dyktuje artyście głęboka wiara. Ale przedewszystkiem skupiony on jest koło tematów rodziny i wioski.

Z miłością rysuje i maluje dzieci. Jego »Teofile«, »Jewki«, »Marynki«, »Elżbietki«, zagapione, zadumane, śpiące, uczące się, zaczytane, rysujące, grające — wzruszają swym wyrazem. Rysuje też Wałach gazdów w staroświeckich izbach, góralki przy zajęciu i zadumie, a mądre wejrzenie tych ludzi przypomina o starodawnej z ziemi wyrosłej kulturze śląskiego ludu. (»Kwiatem była mi matka« 1907, »babka w opuszczeniu« 1933, »twarda kobieta« 1933, »gazda Marchwica z lasu« 1934). Pełno też scen z codziennego życia chłopskiego: przędzente lnu; skubanie pierza, młocka, orka, kopanie ziemniaków i inne, drobne a ważne wydarzenia. Skwapliwie notuje też Wałach i utrwala piękno ziemi śląskiej — hale, szałasy i koleby, kwitnące czereśnie, jarzębiny przy chatach, góry zimą czy latem, wiosną czy jesienią.

Prace Wałacha są proste, szczere, wypływające z żarliwej miłości do Boga, ziemi i ludzi. Śląsk Cieszyński, jak wyraził się Warchałowski we wstępie do katalogu wystawy: »w dziedzinie plastyki ma swą samorodną perłę, której cichy blask spłynął oto jak strumyczek górski zamieniony w rzekę Wisłę, z pod Góry Baraniej do stolicy Polski«.

———ooo———

JÓZEF MALCZYK

Z TERENU

Senny, omdlały świat. Wielomiljonowe rzesze ludu wiejskiego śpią na jawie, zawładnięte powszechną apatją i zniechęceniem. Bieda, niedola — krwawy znój opadły — ciężko ramiona — zwiotczała myśl — skurczyło się serce — ból osiadł na pomarszczonej twarzy i tak już pozostało. Wieczna walka o kawałek chleba — często bez sukcesu, dobiła ich do reszty.

Słyszeliście, że doktor S. spadł wraz z autem z mostu do Skawy?

— A niech ta, za długo mu się dobrze powodziło, niech teraz cierpi.

Wiecie, że Jamrozowi zdechła krowa?

— Dyć słysołem.

Jaroszowi utopił się chłopiec!

— No powiydzcie tyz moi kochani, jaki to los!

Lud śpi. Skurczyło się serce — zwiotczała myśl. Im gorzej biedakom, tem mniej myślą o samoobronie, o walce z przeszkodami życia. A niech ta, my ta juz świata nie odmieniemy. Śpią na jawie i jęczą przez sen.

Ciepłe promienie słoneczne złocą pola i łąki, igrają w porannej rosie, której krople błyszczą na listkach traw, krzewów i kwiecia. Powietrze przesycone wilgocią. Złocą się łany pszenicy, srebrzą zagony żyta, piękny czas, dobre będą żniwa.

Lud tego nie widzi, lud śpi na jawie, morzy go męczący sen, niespłacone podatki, niespłacony i niespłacalny dług, gnębi go bliska ruina.

Ciężko i głucho, nie mogą widzieć słońca, przysłoniła go chmura, chmura niedoli, czy tylko taka? Podnieśmy głowę do góry. Chmura prawdziwa, strach, to nie zwiastun zwyczajnego deszczu, to zwiastun nieszczęścia. Krwawa błyskawica strzeliła zygzakiem — długi przeciągły grzmot i wstrząs — uderzył twardy grom — Jezus Marja! Pali się stodoła jedna, druga, pali się dom, grom jeden, drugi, dziesiąty.

Kara Boża, mówią jedni — dopuszczenie Pańskie, twierdzą inni.

Grad straszliwy niszczy plony, wybija szyby, obcina gałązki drzew. Czy to tylko?! Nie, to był początek nieszczęścia, to pierwszy dzień rozpaczy, po którym następują inne.

Otwarły się chmury — pada deszcz! Co, deszcz?! to potop idzie z nieba na grzeszny świat! O Boże, ratuj!

Dzień za dniem czarne niebo, dzień za dniem huczą gromy, rozpętało się piekło nad polską ziemią! Szumią potoki wezbrane, szumią groźne rzeki, huczy Dunajec, Soła, Skawa i Raba, jęczy wezbrana Kamienica, potop zalewa miasta i wsi. Fabryki huczą na trwogę, szlocha dzwon z wieży kościoła, biada, biada, biada!

Giną ludzie, ginie dobytek i dorobek całych pokoleń, wezbrane wody niosą na spienionych falach spokojne dotychczas domy ludzkie — gdzie ratunek?!

Ocknął się wreszcie lud, znikła apatja, sama natura zbudziła go do życia! Ci sami, którzy drzemali niedawno, nie zważając na nic na świecie, ożyli teraz nagle i śpieszą na ratunek. Nic to, że sami biedni i zgłodniali, są jeszcze bardziej od nich nieszczęśliwi; nie mówią już teraz, a niech ta — — — Jak Polska długa i szeroka, wszędzie czuwa wiejski lud! — Idzie dla nieszczęśliwych zboże, żywizna, siano, ubrania i dobre słowo, idzie grosz wdowi ofiarny. Skrzepły serca ludu, ożyła senna myśl. Natura stworzyła cud, cud zrodzony z nieszczęścia, ale cud wielki i znamienny, który nam pokazał, że na cichą, szarą masę tych sponiewieranych i opuszczonych liczyć można w dobrej sprawie. Pokazał, że ta wielka gromada potrafi się jednoczyć, myśleć wspólnie, a co najważniejsze, wspólnie pracować!

Oby Bóg dał, by to zbudzenie było wieczne, by chłop zawsze myślał o swej wspólnej doli, nie czekając na obcą pomoc.

Poco nam niańki, kiedy obecny potop pokazał nam dobitnie, że moglibyśmy stanąć na własnych nogach, gdybyśmy się łączyli w jedną potęgę, gdybyśmy w walce o pomyślną przyszłość wsi szli tak zwartą ławą, jak umieliśmy iść z pomocą w nieszczęściu naszych braci.

———ooo———

WIEŚ W PRASIE

F.

Organ Związku Młodzieży Ludowej »MŁODA WIEŚ« zamieszcza w Nrze 15-16 szereg artykułów poświęconych zagadnieniu unifikacji Związków Młodzieży Ludowej i Wiejskiej w Polsce. Najważniejsze wskazania unifikacyjne (art. »Szlakiem postępu«) brzmią następująco: »Idzie tylko o to, aby ludzie przewodniczący byli mocni, wytrwali i doświadczeni, aby praca szła po linji rozbudowy a nie zaprzepaszczenia dotychczasowych rezultatów osiągniętych przez Związki.

Najgoręcej też w tym momencie należy myśleć o tem, aby: 1) nie było narzuceń ex presidio, lecz, aby wychowawczą kierując się wiedzą pozwolić pracy wyróść zdołu, umiejętnie ją wszelkiej twórczości ekscytując, 2) aby młodzież uświadomiona miała głos zasadniczy w konstrukcji prac, które przecież jej dotyczą i jej mają dać jak najdodatniejsze rezultaty, 3) aby nie zbyto ruchu ludowego zagadnieniami li tylko rolniczo-zawodowemi, lecz aby piecza szła nad wypracowaniem swoistej kultury i myśli ludowej w Polsce.« W artykule »Młodzi i starzy« autor oświadcza się przeciwko tendencjom podporządkowania ruchu młodzieży interesom starszego społeczeństwa. W Nrze 17-18 zamieszcza »MŁODA WIEŚ« artykuły: o przysposobieniu charakterów, organizacji pracy w Kołach Młodzieży Ludowej i przemianach dokonujących się dzisiaj w młodem pokoleniu wiejskiem.

»SIEW«, organ Związku Młodzieży Wiejskiej (Nr 17), przynosi w artykule »Sprawa zjednoczenia wsi« rzetelnie przemyślane rozważania na temat konieczności unifikacji młodego ruchu ludowego. Inne artykuły omawiają aktu-

alne zagadnienia wychowawcze lub sprawy fachowe. Zeszyt zamyka bogaty przegląd działalności kół i związków.

Numer 12 »GŁOSU ZJEDNOCZONEJ MŁODZIEŻY«, organ Zjedn. Zw. Młodzieży woj. kieleckiego. poświęcony jest w całości Uniwersytetowi ludowemu im. Wł. Orkana w Szycach· Artykuły, napisane jasno i treściwie prawie wyłącznie przez wychowanków Uniwersytetu, informują dokładnie o zajęciach, życiu i duchu, jaki panuje w zespołach kształcącej się młodzieży. Z artykułu »O wiejskim Uniwersytecie w Szycach« wybieramy garść szczegółów, dotyczących organizacji i zasięgu pracy Uniwersytetu. Został on powołany do życia w r. 1924 przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, jako instytucja mająca na celu wychowanie człowieka w duchu społeczno-państwowym i realizację w życiu idei państwowo-twórczych. Wiejski Uniwersytet jest stworzony jedynie dla młodzieży wiejskiej i jego zadaniem jest wychowanie przodowników wsi. Dla prowadzenia administracji wewnętrznej istnieje własny samorząd. Praca oparta jest na współdziałaniu wykładowców ze słuchaczami i na wzajemnej pomocy. Program pracy i wykładów obejmuje całokształt najniezbędniejszych wiadomości dla pracownika społecznego na wsi, w rodzinie, gospodarstwie, organizacji, gromadzie, spółdzielni. Wykładane są przedmioty: nauka o Polsce współczesnej, historja, geografja gospodarcza, historja chłopa i wsi polskiej, przyroda, higjena społeczna i osobista, literatura, spółdzielczość, nauka o życiu, kółka rolnicze, organizacje, rachunki i technika. Kursy prowadzą świetlicę, urządzają przedstawienia teatralne, inscenizacje, deklamacje. Jest bibljoteka, obejmująca zgórą dwa tysiące tomów. Prowadzi się również przysposobienie rolnicze i wychowanie fizyczne. O przydatności tego Uniwersytetu — tak pisze jedna z »szycanek«: »Wychodzą stąd pełni hartu i zapału, pełni rumieńca żywego i tężyzny ducha. Idą ku wsiom głuchym i zapadłym, na czarny zagon ojcowy. by tam przez pracę świadomą i ochoczą, walczyć o lepsze jutro wsi polskiej, by stać się kowalem lepszej doli. Nauczy się tu młodzież patrzeć na życie trzeźwo i realnie, a w drugim człowieku widzieć zawsze równego sobie i brata.«

»WICI«, organ Związku Młodzieży Wiejskiej R. P., atakują w nrze 38, pisma: »WIEJSKA DROGA« i »WIEŚ«. Z obu pismami załatwiają się »WICI« krótko i hurtem. Powiadają mianowicie, że tak »WIEJSKA DROGA« jak i »WIEŚ« nie muszą trudzić się nad pogłębianiem ideologji, bo z przydziału otrzymują gotowe porcje »ideologji«. Pisma różnią się od siebie tylko· tem, że kiedy w »WIEJSKIEJ DRODZE« nie ma kto tej »ideologji« rozwadniać i rozdmuchiwać, to we »WSI« czyni to paczka, zgromadzonych w tym celu zawodowych literatów. »To też nic dziwnego — piszą »WICI« — »WIEŚ« w treści swej jest niezwykle bogata we wszystkie radykalizmy i we wszystko to, co się da ująć w formę mocnych słów. Np. »Społem — to jest chłopskie »w pysk« — woła jeden z czołowych literatów i układaczy ślicznych wierszy. Nie powiada tylko, kto owe chłopskie »społem« rozluźnia«. I mówią dalej »WICI«, że przyjdzie czas, kiedy chłopskie »społem« da »w pysk« wszystkim »słowom«. Mówią niewiadomo poco. Bo naprawdę niema komu grozić, ani niema potrzeby bredzić. »WIEŚ« nie gromadzi literatów, zaprosiła do współpracy wszystkich, którzy chcą i mogą objektywnie coś istotnego o wsi powiedzieć. A ten czołowy literat, o którym mowa, nie potrzebował ani nie potrzebuje przydziału ideologji, bo ją sam w sobie wypracował i wypowiada ją już dawno, nie dla gestu czy efektu, ale poprostu z wewnętrznej potrzeby powiedzenia prawdy. I powiada ten poeta nieraz i wyraźnie kto chłopskie społem rozluźnia: politycy i łowcy głosów!

Nr 38 »Państwa PRACY«, tygodnika wydawanego przez Komendę Legjonu Młodych w Warszawie, przynosi przedrukowany rozkaz Komeudanta Głównego. Rozkaz ten, będący równocześnie planem pracy na pierwszy okres, poucza jak organizować Obwody L. M. na wsi· Czynić to mają legjoniści »wypróbowani działacze na terenie młodzieży wiejskiej« w sposób dziecinnie prosty i łatwy. Recepta brzmi: »W szczególności należy położyć nacisk na wciągnięcie do prac tej Sekcji (Spraw Wiejskich) nauczycielstwa szkół powszechnych, pracowników samorządu wiejskiego i gminnego, oraz przodowników z Kół Młodzieży Wiejskiej« (!). Potem kolej na usilną propagandę ideologji L. M., mającą wykazać »wyższą wartość naszej pracy ideologicznej, wychowawczej i zawodowej w porównaniu z istniejącemi Związkami« (?). Nakoniec specjalnie uroczysta inauguracja i raporcik.

Co jak co, ale tupet organizacyjny — mają p. legjoniści pierwszorzędny. Pościągać i wykazać »wyższość«. Tylko kogo i komu? Starzy wzruszą ramionami, a młodzi, właśnie ci przodownicy Kół Młodzieży Wiejskiej — mają własne i trwałe sądy o wartości organizacyj, w których od lat pracują. I co ważniejsze — widzą owoce swojej pracy zawodowej i wychowowczej: pobudowane własnym wysiłkiem domy ludowe, lepiej uprawne pola, bibljoteki, chóry, zesdoły teatralne. Młode pokolenie wsi polskiej jest aktywne, kształci się, nadąża, świadomieje. Dlatego wydaje się nam, że nie łatwo będzie nakłonić je do porzucenia własnej, w trudzie dnia powszedniego wypracowanej z ziemi ideologji, i do przyjęcia jakiejś »wyższej«, wątpliwie dla wsi przydatnej, wykoncypowanej przy miejskim stoliku. Może lepiej nie robić zamieszania.

W »GAZECIE POLSKIEJ« z dnia 22/IX b. r. zamieścił p. Kazimierz Czachowski artykuł p. t.: »Chłopski front literacki«, w którym szkicuje oblicze i dążenia dzisiejszych literackich grup ludowych. Z nowych miesięczników, poświęconych zagadnieniom wsi dzisiejszej, omawia p. Czachowski dwa: »WIEŚ« i »WIEŚ — JEJ PIEŚŃ«. »WIEŚ« — zdaniem krytyka — »łączy w sobie kult wsi i ziemi z ideologją państwowo-twórczą, ale i z separatyzmem kultury chłopskiej«. »WIEŚ — JEJ PIEŚŃ« — charakteryzuje jako pismo, które ostatnio stało się »platformą klasowości chłopskiej w ramach ideologji marksowskiej«. U młodych poetów tej grupy widać »wybitnie negatywny stosunek do narodowego państwa polskiego i jego instytucyj rządowych«, czego dowodem są napaści tych poetów na Wiktora, Przybosia i Młodożeńca, zato, że drukują swoje utwory w pismach rządowych lub uchodzących za rządowe. »Trzeba to stwierdzić stanowczo i bez obłudy — kończy p. Czachowski — że wśród naszej lewicowej młodzieży literackiej pod pokrywką materjalizmu ekonomicznego i polityki klasowej szerzy się kult zawodowego rewolucjonizmu, czyli wręcz anarchizmu. Kult ten przenika również do formy poetyckiej, co znacznie osłabia społeczny wpływ tych poetów na szerokie masy, za których rzeczników chcą się oni uważać. W każdym bądź razie próby opanowania przez nich lewic chłopskiego ruchu kulturalnego są objawem wysoce znamiennym.

W »KURJERZE WARSZAWSKIM«, wydrukował p. Stanisław Szpotański, w ciągu sierpnia i września, kilkanaście reportarzy ze swojej podróży po Polsce. Artykuły: »Samodzielność młodych ruchów chłopskich« nr 236, »Stosunki wiejskie« nr 240, »U źródeł idei ludowej« nr 242, »Agraryzm« nr 244, »Ludność« nr 249 — zawierają spostrzeżenia i uwagi o ruchu ludowym w Małopolsce.

NOWE KSIĄŻKI

Z radością notujemy ukazanie się dwóch ciekawych prac świetnego znawcy zagadnień ekonomicznych wsi dr. inż. Jana Karola Sondla. Pierwsza z nich, to odczyt wygłoszony na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, pt.: »Granice kapitalizmu na wsi«, druga, to spora, bo 172 str. licząca praca p. t.: »Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm«. Zanim w jednym z najbliższych numerów »Wsi« omówimy szerzej niezwykłe wywody Sondla, podajemy dzisiaj fragment z przedmowy autora do książki p. t.: »Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm«:

»Ogólnie się słyszy, że żyjemy w okresie kryzysu strukturalnego, w okresie zmierzchu ustroju kapitalistycznego, który doprowadziwszy społeczeństwa nad dno przepaści sam na siebie wydał wyrok. Musi więc ustąpić miejsca ustrojowi innemu, lepszemu. Ma on się charakteryzować tem, że miejsce zysku, jako celu gospodazowania, ma zająć zaspokajanie potrzeb. W okresie tedy żywej dyskusji w powyższej materji nie może być dla ekonomisty rzeczą obojętną, czy i o ile stary system odpowiadał i odpowiada duchowi gospodarczemu gospodarstw włościańskich, czy i o ile potrafiłyby one dostosować się do nowego. Ostatni powód, który skłonił autora do zajęcia się poruszonym w niniejszej pracy tematem, to niesłychanie ciekawy eksperyment bolszewicki, w zakresie rolnictwa, nie mający w historji równego sobie przykładu, zwłaszcza jeśli chodzi o jego rozmiar.

Cały świat przygląda się z zaciekawienie temu, co dzieje się obecnie w Rosji, snując rożne prognozy na przyszłość. Czy ustrój sowiecki wyjdzie dobrze, czy źle na skazaniu na nieubłaganą śmierć miljo-

nów gospodarstw włościańskich, zależy w pierwszej linji od tego, czy i o ile system kołchozów odpowiada naturze ekonomicznej gospodarstw włościańskich, czy i o ile potrafią się one do nowego systemu dostosować. Te oto powody skłoniły autora do zajęcia się problemem natury ekonomicznej gospodarstw włościańskich. Autor uważa, że cel niniejszej pracy, której braków autor jest najzupełniej świadom, byłby w zupełności osiągnięty, jeśliby się jej udało pobudzić ludzi więcej od niego kompetentnych do podjęcia odnośnych badań, mających na celu rozproszenie niejasności, o których mowa. Czy uda im się rozwiązać interesujące nas tu zagadnienie przy pomocy samej ekonomiki, czy też też będą musieli zawezwać do pomocy psychologję i socjologję, to już zagadnienie dalsze. Jedno jest pewne, że zagadnienia tego nie da się rozwiązać na podstawie takiego czy innego, więcej lub mniej trafnego wyczucia, ale raczej na podstawie gruntownych badań z tego zakresu, których oby było jak najwięcej«.

KRONIKA REDAKCYJNA

SPROSTOWANIE: W znakomitym artykule inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego (»Wieś« Nr. 4—5 str. 3) wkradł się niestety w zestawieniu cyfrowem błąd, który niniejszem prostujemy:

zamiast:

w r.	1927/28	1929	1929	1930	1931	1931	1932
	3	1	4	3	9	5	5

winno być:

w r.	1927/28	1929/29	1930/31	1931/32
	3	14	39	55

ROZPOCZĘLIŚMY w numerze niniejszym serję wywiadów od »Rozmowy z Kaden-Bandrowskim«. Wywiady te z osobistościami wybitnemi na polu literatury i ekonomji (n. p. Świętochowski, prof. Dąbrowski, I. Matuszewski i t. d.) będziemy kontynuować w następnych numerach.

AUTOREM artykułu »Wrażenia z wycieczki do Danji« jest Józef Machalica, spec od spółdzielczości praktycznej i znakomity organizator życia gospodarczego wsi. Prowadzona przez niego spółdzielnia w Wadowicach, należy do najlepiej prosperujących spółdzielni na terenie Małopolski.

JADWIGA MARSZEWSKA-ZIEMIĘCKA, autorka wielu prac z zakresu chemji rolnej, znanych w Polsce i zagranicą (Anglja, Stany Zjednoczone) porusza w swoim artykule sprawy niezmiernie interesujące z uwagi na sposoby podnoszenia kultury wsi przez sfery, które zazwyczaj do tego się nie kwapią. Artykuł niewątpliwie nasunie szereg zauważeń i wzbudzi szeroką dyskusję.

W ZWIĄZKU z budzącym się ruchem regjonalnym, który niestety nazbyt często identyfikuje się z ruchem prowincjonalnym, podajemy rzetelne w tym kierunku pomyślenia Władysława Orkana, które ujął w sławnym »Memorjale«.

NA OKŁADCE umieszczamy w nr. niniejszym drzeworyt Janiny Kłopockiej (w nr. 3 »Wsi«) z cyklu »Powódź«.

TREŚĆ NUMERU 6—7 »WSI«:

KOMITET REDAKCYJNY: Prezydjum Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej: Józef Chudy, Kazimierz Maj, Józef Stożek, wiceprezes Zarządu Z. M. L. w Warszawie Tomasz Bernaś, wiceprezes Z. M. L. Wojew. Śląskiego G. Morcinek. Wydawca i Redaktor naczelny Emil Zegadłowicz. Redaktor odpowiedzialny Michał Baścik.

PRZEDSTAWICIELEM NA WARSZAWĘ jest Marjan Kubicki (ul. Pańska 66, m. 46).

REDAKTOR PRZYJMUJE w poniedziałki od 12-tej do 14-tej.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI »WSI«: Kraków, ul. Zacisze, l. 14, I p., telef. nr. 174—67.

ADMINISTRACJA czynna codzień od 8-mej do 14-tej.

Cena poszczególnego numeru »WSI« wynosi 50 gr.

Prenumerata			zagranicą (z przesył.)
kwartal.	1·50		2 zł.
półrocz.	3·—	„	4 „
roczna	5·—	„	7 „

NR. KONTA P. K. O. 400.025

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem Józefa Dziubanowskiego.